Nr. 70 | Kraków, sobota 26 marca 1932 | Należytość pocztowa opłacona gotówką
Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Rozmyślania na święta

Czy należy dziś, corocznym zwyczajem, składać życzenia świąteczne? W czasie, kiedy miljony ludzi ma dzień po dniu, miesiącami i latami ustawiczne przymusowe święto; kiedy setki tysięcy dorosłych i miljony dzieci za wykwit szczęśliwości uważają możność bodaj raz nasycenia głodu, codziennego swego towarzysza; kiedy dalsze miljony, jeszcze nie na skraju nędzy, żyją w ciągłej obawie, że dziś-jutro mogą być wyrzucone poza nawias ludzi pracy tak bardzo już dziś uszczuplonego, ludzi mających — jeżeli nie zapewniony byt — to przynajmniej egzystencję z dnia na dzień?

Czy można sobie wyobrazić, że przez dwa dni świąt ludzie zapomną to przeklęte słowo, które nazwano przesileniem, jako że pod jego panowaniem przesila się w bezsilnem zmaganiu się życie ludzi chcących i mogących pracować wedle — czy nie tak? — przyrodzonego prawa każdego człowieka do życia?

Dawno już ludzie pracy przestali uważać święta za czas wypoczynku, za czas przeznaczony na poważne rozmyślania czy wesołą rozrywkę. Jakież ciężkie, tem cięższe, jest to życie właśnie podczas świąt, które tradycja i przyzwyczajenie każą uważać za coś lepszego niż szare życie codzienne! Praca, uczy nas religja i konwenans, utrzymuje człowieka przy życiu, daje mu możność zakosztowania rozkoszy tego świata — jakie to kłamstwo, jakie nadużywanie wielkiego słowa dla poziomego celu: dla wyciskania krwi i potu z klasy pracującej!

Pesymizm? Zgorzkniałość? Nie, tylko szczere i otwarte nazwanie po imieniu tego, co jest codzienną smutną rzeczywistością. A ta rzeczywistość nie jest inną, lepszą w dniu świątecznym niż w każdym innym dniu przez cały rok. Jak to pięknie mówić ludziom: pokój ludziom dobrej woli; radujmy się, jedzmy lepiej i obficiej niż zwykle! Jakie to szlachetne w czasach tak mało szlachetnych wbijać ludziom do głowy, że święta są na to, aby zapomnieć o troskach i cieszyć się nadzieją, że skąd, gdzieś będzie lepiej, że — po naszemu mówiąc — jakoś to będzie!

Otóż nie będzie lepiej, bo się nic nie robi, aby było lepiej. O, mamy opiekunów płatnych i ochotniczych co niemiara; są specjalni ludzie od tego, aby myśleli nad tem, jak zrobić, żeby było lepiej — co ci ludzie zrobią, kiedy wyżsi i potężniejsi mówią: nie nasza sprawa, świat narobił biedy, niech siebie i nas z niej wydobędzie. Dobrze to mówić siedzącemu przy piecu, że mróz jest niewielki, co jednak ma zrobić z czekaniem robotnik czekający od miesięcy na pracę, kupiec czekający na odbiorcę itd.?

A jednak, mimo wszystko — ziemia się obraca! Są znaki na niebie i na ziemi, że świat i my z nim przeżywa większe przesilenie niż gospodarcze: przeżywa przesilenie ustroju, wali się wszystko, co było kwiatem i dumą obecnego ustroju, aby zrobić miejsce nowemu, socjalistycznemu. Runęły i chwieją się najpotężniejsze twierdze kapitalizmu, cały ten silny, trzymający pod swym butem cały świat organizm okazał się kolosem na glinianych nogach — wytrwała, bezustanna, żmudna praca klasy pracującej zetrze z oblicza ziemi to bóstwo i postawi na jego miejsce swą ideę i swój symbol: Socjalizm.

Nad tem właśnie można i należy rozmyślać podczas dni świątecznych. Rozmyślać i zdać sobie sprawę, że nie jeden a miljony ludzi codziennie kona na krzyżu także dla dobra, dla wybawienia swych współbraci nie tyle z grzechów, ile z niewoli kapitalistycznej, z zawisłości od świata chciwości i wyzysku dla wprowadzenia ich w świat równości, braterstwa i wolności.

Sprawa pożyczki dla Polski we Francji

P. wicepremjer Zawadzki powraca z Paryża z obietnicą otrzymania 200 miljonów zamiast należnych 300 miljonów fr. na rachunek tzw. pożyczki na kolej węglową. Pomagający mu w ubiciu interesu wicemin. Beck, jak donosi prasa, pojechał z Paryża do Londynu, w jakim celu, niewiadomo, w każdym razie nie w interesach pożyczkowych.

Mówimy o obietnicy pożyczki 200 miljonów, gdyż wobec ogłoszonej wczoraj przez wszystkie pisma informacji o uchwale francuskiej Izby deputowanych wątpliwem jest, czy ta suma jako zaliczona przez rząd francuski na rachunek wydać się kiedyś mających obligacyj Tow. polsko-franc. zostanie przez Izbę zaakceptowaną. Koncepcja tego interesu jest też jedyną w swoim rodzaju: Schneider—Creuzot do spółki z kilku bankami francuskiemi otrzymał prawo dokończenia budowy i eksploatacji linji G. Śląsk—Gdynia za kwotę jednego miljarda franków, ale konsorcjum to z własnej kieszeni nie daje ani grosza. Wydaje ono obligacje, za które Polska przyjmuje gwarancję, a ponieważ dziś nikt obligacyj nie kupuje, ma rząd francuski dać 2/3 przypadającej części (200 zamiast 300 miljonów) — ma dać, o ile parlament mu pozwoli.

A czy pozwoli, to inna rzecz. Usposobienie Izby, przynajmniej jej części socjalistyczno-radykalnej, nie jest dla Polski bardzo przychylne. O powodach lepiej nie pisać; wystarczy porównać to, co się w Paryżu pisze i co się tam mówiło z trybuny parlamentarnej o Czechosłowacji z tem, co się pisze i mówi o Polsce, aby mieć uzasadnienie tej — powiedzmy — wstrzemięźliwości wobec naszych potrzeb pożyczkowych.

Ta rezerwa wobec Polski nie jest zresztą świeżej daty, przeciwnie — ma już swoją historję. Faktem jest, że od r. 1927, kiedy Francja wzięła skromny zresztą, udział w polskiej pożyczce stabilizacyjnej (2 miljony dolarów), Polska nie otrzymała od Francji żadnej pożyczki. Natomiast od 1927—1931 otrzymały: Rumunja 575, Jugosławja 675 i 250, Węgry 354, Czechosłowacja 600 miljonów — są więc w tej liczbie nawet państwa, które nie należą do francuskiego „systemu politycznego" (Węgry), podczas gdy Polska jest przecież najstarszą i najsilniejszą sojuszniczką Francji.

Wobec tego stanu rzeczy nikogo nie dziwi fakt, że prasa sanacyjna nie trąbi o „sukcesie", natomiast z pasją rzuca się na demokrację francuską za jej rzekomo wrogi stosunek wobec Polski. Zapytać się należy, czy jest to wrogość wobec Polski jako takiej, czy wobec systemu w Polsce panującego, z którym demokracja zachodnia w żaden sposób pogodzić się nie może.

Sytuacja jest tem dziwniejsza, że dziś Francja jest jedynym prawie krajem w świecie, który jest w stanie i faktycznie udziela pożyczek. Ma ona olbrzymi zapas złota, prześcignęła jako „bankier świata" Anglję i Amerykę, nie jest też małostkową — jak dla kogo — z pożyczkami. Tasama prasa, która dziś rzuca gromy na demokrację francuską i denuncjuje demokrację polską jako rzekomą podżegaczkę, niedawno jeszcze z emfazą pisała: to i owo — to nasze wewnętrzne sprawy, do których nikomu mięszać się nie wolno. Gdy jednak te „wewnętrzne sprawy" podcinają nam kredyt, to prasa szuka winowajców wśród tych, którzy byli przedmiotem tych spraw wewnętrznych; oni cierpieli wewnątrz, a echo rozlega się na zewnątrz.

Socjaliści francuscy a gniewy „Czasu"

„Czas", zamieścił równocześnie z „Naprzodem" depeszę z Paryża, w której przytoczone były słowa „Populaire'a" w sprawie zabiegów o pożyczkę dla obecnego rządu polskiego. „Populaire" pisał: **„Jest rzeczą zupełnie naturalną, że cała demokracja francuska, jak najenergiczniej sprzeciwia się udzieleniu rządowi dyktatury Piłsudskiego jakiejkolwiek pożyczki, która zresztą nigdy nie zostałaby zwrócona."**

„Czas" reaguje na te słowa wykrzyknikami. Ponadto zaś w tytule używa zwrotu: „Socjaliści francuscy przeciwko Polsce", chociaż cytat przezeń podany nie uprawnia do takiego uogólnienia, gdyż powyższe oświadczenie wyraźnie specyfikuje, że socjaliści francuscy — i nietylko socjaliści, lecz — jak brzmią słowa „Populaire" — **„cała demokracja"** — w obecnych warunkach sprzeciwia się pożyczce.

Te antypolskie jakoby uczucia socjalistów francuskich są, wedle „Czasu", podsycane jeszcze przez Polaków, zamieszkałych w Paryżu, którzy opowiadali niestworzone rzeczy na temat Brześcia.

Książę Radziwiłł, którego wzniosłość duchową „Czas" wielbi, otwarcie ubolewał w Sejmie nad „tem, że kolegów sejmowych „bito".

Ale ten ból i „Swój" i ich kładł na ołtarzu dobra ojczyzny — uznał za konieczność dziejową. Mogli przecież takiego zdania nie podzielać owi „niewymienieni emigranci", którzy mieszkają w Paryżu, ale czy dopiero od nich dowiadywała się zagranica o Brześciu?

Czy Polska jest krajem hermetycznie zamkniętym od świata?

Więc i przez księcia uznane **„konieczności"** miewają swoje cierpkości nie tylko w postaci westchnień książęcych. Należało **„Czasowi" i to** przewidywać.

Ale i „Czas“, napadając w tytule na socjalistów — rozprawia się w swoim komentarzu z wszelkimi „masonami“, przyczem pisze i o „zawiści (?) ateistycznego drobnomieszczaństwa, rządzącego na francuskiej lewicy.“

Francuscy drobnomieszczanie, których oszczędności spływają do kas francuskich i urastają w olbrzymie sumy są „ateistami“, nie mają tej specyficznej wiary arystokratycznych rodów polskich, która umie z namaszczeniem ból znosić i rozumiejąc wszelkie konieczności — z niemi się godzić.

Kto jednak poszukuje pożyczki musi się liczyć w pewnej mierze z zapatrywaniem tych, którzy nią dysponują, i gdy go spotyka odmowa — nie zwalać fiaska na to, że tamci są winni, bo są inni.

Czy na ich miejscu będąc, „Czas“ nie stawiałby „veta“ pożyczce obcemu rządowi o diametralnie odmiennych tendencjach w dobie takiego zmagania się przeciwstawnych prądów, jakiego widownią jest Europa powojenna?

Zadaniem prasy było w czasie właściwym ostrzegać przed zizolowaniem Polski pod względem zagranicznego poparcia finansowego, a nie — gniewać się po niewczasie!

Z dnia

JAK PANI DYREKTORKA POJMUJE NAUKĘ „PAŃSTWOWĄ“

„Głos Narodu“ otrzymał charakterystyczną wiadomość z Wadowic, jak dyrektorka tamtejszej szkoły powszechnej p. Śliwińska poleciła dziatwie szkolnej recytować strawestowaną pieśń legjonów Dąbrowskiego, czyli słowa hymnu państwowego:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki strzelcy żyją,
Co nam chciwość wrogów wzięła,
To strzelcy odbiją.

Aktualność trzeba chwytać w lot — pomyślała wychowawczyni dzieci — tak, jak owi ojcowie cytowanego przed paru dniami przez nas miasteczka, którzy ulicę Kościuszki przemianowali na ulicę marszałka Piłsudskiego.

Pani Śliwińska ma jeszcze jeden rekord. Jak wiedzą nasi czytelnicy z powtórzonych przez nas wyjątków z „Gazety Polskiej“, uprzejmi Egipcjanie, nie wiedząc, jak tytułować marszałka Piłsudskiego, nazwali go „królem Polski“ — *malik al Bulinja*“. Dzięki jej zapobiegliwości, dziatwa wadowicka, zanim tytuł arabski dotarł do Polski, deklamowała:

„Bez królewskiej maski
Tyś król z Bożej łaski“.

Losy komitetu do walki z bezrobociem

W Wielki Czwartek zjawili się u premjera Prystora przedstawiciele naczelnego komitetu do walki z bezrobociem, pp. Klarner i Jurkiewicz, którzy poinformowali go o pracach komitetu. Ponieważ zbliża się już termin likwidacji komitetu, bo nadchodzi dzień 1 kwietnia, dokąd komitet miał pracować, trzeba ustalić, czy organizację tę zachować. W kołach rządowych istnieje tendencja utrzymania tej instytucji ze względu na zapóźnioną zimę; w związku z tem prawdopodobnie zostaną utrzymane nadal dopłaty pocztowe, telegraficzne i telefoniczne oraz kolejowe na rzecz komitetu, które powinny były być zniesione już od 1 kwietnia.

Motywy wyroku w procesie brzeskim mają być ogłoszone w czerwcu

Agencja PID donosi, że opracowywanie materjałów, związanych z rozprawą w procesie brzeskim, potrwa do końca miesiąca czerwca. Ogłoszenie motywów wyroku i doręczenie ich obrońcom dla wniesienia skargi apelacyjnej nastąpić może w końcu czerwca. Szczegółowe motywy wyroku objąć mają blisko 100 stron druku.

—ooo—

Nie wolno witać więźniów brzeskich

Na dzień 30 marca, godzinę 9 rano, wyznaczono w sądzie grodzkim w Tarnowie w sali nr. 3 rozprawę przeciw siedmnastu towarzyszom, oskarżonym o „zachwalanie czynów karygodnych“ i o zbiegowisko.

Czynu tego dopuścili się oskarżeni w ten sposób, że w dniu 18 stycznia br. udali się z kwiatami na dworzec kolejowy, by powitać tow. posła Ciołkosza, powracającego z procesu brzeskiego. Zostali przytem pobici pałkami gumowemi.

Dlaczego z pośród półtoratysięcznego tłumu wybrano akuratnie tych siedmnastu towarzyszów, jest tajemnicą.

Natomiast zrozumiałe jest, że na liście oskarżonych brak dwuletniego Andrzeja Ciołkosza, któremu wyrwali z rąk i podarli na strzępy kwiaty. Po zwycięstwie nad tow. Adamem Ciołkoszem — osadzonym w Brześciu, było to jeszcze jedno wielkie zwycięstwo „ideologji“.

Wreszcie zapytujemy, kiedy zostanie wytoczony proces za zachwalanie czynów karygodnych chwalcom Djabła-zwycięzcy.

O czem wiedzą w Warszawie a nie wiedzą w Krakowie

W gmachu prezydjum Rady ministrów odbył się zjazd przewodniczących wojewódzkich komitetów sekcji pracy Naczelnego komitetu do spraw bezrobocia.

Jak podaje prasa rządowa, sprawozdania i dyskusje trwały kilkanaście godzin, kwestja bezrobocia w Polsce znalazła mało znane i wyczerpujące oświetlenie, a nawet nie brak było rewelacyj.

Istotnie, to co podaje prasa sanacyjna, to są — rewelacje!

Czyż nie jest rewelacją (przytaczamy za „Kurjerem Czerwonym“) twierdzenie, że „nasza Rzeczpospolita znalazła się obecnie w rzędzie państw o stosunkowo nikłem natężeniu bezrobocia.“

Rzeczywiście! Już w kwietniu 1931 spadek produkcji przemysłowej Polski wynosił 32%, tyle samo, co w Niemczech. Poza nami i Niemcami, żadne państwo świata nie pobiło tego „mocarstwowego“ rekordu.

Bezrobocie — czytamy dalej — „spadło znacznie w porównaniu z ubiegłym rokiem, jeśli mowa o całej Polsce.“

Istotnie! W roku ubiegłym dnia 1 kwietnia było zarejestrowanych 372.536 bezrobotnych. W tym roku będzie ich w tym samym dniu o 10.000 mniej. W gruncie rzeczy każdy wie, że stosunki na rynku pracy są tej zimy znacznie gorsze, niż przed rokiem, a cyfrom oficjalnym nikt nie daje wiary.

Najciekawsze jest to, co czytamy o województwie krakowskiem.

„Województwo krakowskie — mówiono na sanacyjnym zjeździe — odczuwa obecnie — znaczne odprężenie. Poza samym Krakowem — liczba bezrobotnych maleje tam z dnia na dzień. Niektóre lokalne komitety pomocy likwidują się, uważając, że są już zbędne. Wiele fabryk pracuje na dwie i trzy zmiany. Ruch budowlany zapowiada się — jak dotąd — całkiem pomyślnie.“

Przecieramy oczy ze zdumieniem — i stwierdzamy raz jeszcze: To wszystko dziać się ma w województwie krakowskiem!

Szkoda tylko, że my tu na miejscu nic o tem wszystkiem nie wiemy....

Gremjalne wystąpienie z BB

„Gazeta Bydgoska“ donosi, że na zebraniu koła bydgoskiego związku niższych funkcjonarjuszów pocztowych i telegraficznych zapadła jednomyślna uchwała o gremjalnem wystąpieniu wszystkich członków tej organizacji z BB.

Uchwałę tę przesłano na piśmie władzom BB oraz dyrekcji pocztowej, która składki na rzecz BB potrąca z uposażeń służbowych.

Krok pocztowców wywołał w Bydgoszczy duże wrażenie.

Powiesił się na widok komornika

Z Piotrkowa donoszą o następującem zdarzeniu: gospodarz wsi Gorzechowo, pod Piotrkowem, niejaki Antoni Michalak, nie mógł wywiązać się z zobowiązań pieniężnych. W tych dniach miała się odbyć egzekucja należących do niego ruchomości. Michalak — na widok nadjeżdżającego komornika — uciekł do chlewu i tam odebrał sobie życie przez powieszenie.

Człowiek czy dywidenda

ŻYCIE I ŚMIERĆ IVARA KREUGERA

„Tylko rzeczy są dla mnie istotne. Człowiek nie ma dla mnie żadnej wartości“. (Sven Olson w książce Ilji Ehrenburga: „Front jednolity“).

Samobójczy strzał w serce, który położył kres życiu Ivara Kreugera, rzucił błyskawiczne światło w mroki gasnącego świata kapitalistycznego. Samobójstwo tego człowieka, znanego, sławnego, nie jest odruchem rozpaczy czy jedynie ostatecznej rezygnacji czołowego kapitalisty, który, zawiódłszy się na kalkulacji giełdowej, czy bankowo-kredytowej, dostaje się w położenie bez wyjścia i woli śmierć niż bankructwo. Bowiem z punktu widzenia kapitalistycznego konstrukcja kreugerowskich koncernów jest precyzyjnie i solidnie w pionie i w poziomie przemyślaną budową, a prywatny majątek Kreugera przejdzie jako bardzo wielki spadek na jego spadkobierców. Oczywista rzecz, że te koncerny miały i mają poważne trudności najróżnorodniejszego rodzaju. Jasne, ich akcje i obligacje dzielą losy wszelkich papierów wartościowych świata. Wszak żyjemy w epoce nieznanego w dziejach przesilenia! A więc?...

Jesteśmy świadkami, a zarazem ofiarami wielkich przemian i niewątpliwie długotrwałych walk o utworzenie i utrwalenie nowego porządku rzeczy. Walki te toczą się w dwóch wielkich zrębach, na dwóch wielkich frontach. Po jednej stronie front hyperkapitalizmu, po drugiej front pracy. Na chorągwiach kapitalistycznego obozu widnieją hasła produkcji dóbr i jej organizacji. W rzeczywistości nie idzie o nic innego, jak o dywidendę! Morze zaś sztandarów mas ludowych wszystkich państw i narodów woła o prawa pracy i organizację konsumcji. Tu rzecz idzie o człowieka, o jego prawo do ludzkiej pracy i godziwego życia!

Zawarcie ostatecznego pokoju nastąpić może i nastąpi przez równoległe i w równem tempie biegnące współorganizowanie produkcji i konsumcji na tle coraz wyższego poziomu życia i pracy wszystkich ludzi w światowym Związku państw i narodów socjalistycznych.

Na razie i na długą jeszcze metę wre wojna z zmiennem chwilowem powodzeniem i natężeniem na obydwu frontach. Wybitnym jej wyrazem po stronie kapitalistycznej są rosnące koncentracje i koncernizacje poziome i pionowe w pojedynczych i w pokrewnych gałęziach wytwórczości gospodarczej i finansowości na terenie pojedynczych państw i na terenie międzynarodowym, których wykładnikami są także pociągnięcia i ukształtowania polityczne. Jedne i drugie unoszą się coraz wyżej i dalej w regjony metafizyki gospodarczej i politycznej. Koncentrujące i koncernizujące organizacje gospodarcze operują jednak oderwanemi pojęciami i astronomicznemi cyframi, bez oglądania się poza i popod siebie z niebotycznie ku górze strzelających wież babilońskich, bez odpowiedniej relacji ku dołowi, ku podstawom swych niebotycznych budowli, ku masom ludzkim jako ludziom i konsumentom. W niewolniczy ślad za niemi państwa i narody uprawiają politykę, oderwaną od mas ludzkich, ich potrzeb i interesów, budują równoważnik wątpliwej wartości w katastrofalnie rosnących zbrojeniach. Sądzą one w swej naiwności, że armaty, samoloty, pancerniki i gazy są dostatecznie silną przeciwwagą dla naporu dołów na babilońskie wieże współczesnego gospodarstwa i państwa.

Ivar Kreuger był czołowym wodzem współczesnego, zamykającego się w sobie, od życia i żywotności oderwanego kapitalizmu. „Genjalny Kreuger“, jak go nazywano w kierujących sferach kapitalistycznych, szturmowym impetem zdobywał pozycje i wbudowywał je w całokształt organizacji kapitalistycznej, jaka według jego idei i planów miała być wzorem dla przebudowy i rozbudowy kapitalizmu świata. Planowość zazębionych precyzyjnie o siebie, współzależnionych i współpracujących kapitalistycznych organizacyj produkcyjnych i finansowych świata — oto techniczny i finansowy ideał Kreugera, który miał wyzwolić kapitalizm z chaosu, z niewspółmierności i walk w obronie wspólnych interesów, uchronić go przed załamaniami i upadkiem. Kreuger miał „ideały“ i wierzył w nie — w przeciwieństwie do typowych wielkich kapitalistów, których pobudkami i dążeniem są dywidendy, miljony i miljardy. Kreugera zainteresowania leżały i obracały się w obrębie kapitalistycznie zorganizowanej wytwórczości dóbr. One zaprowadziły go od małej fabryczki zapałek w Jönköping do rozszerzającego się opanowania ich produkcji na światowych rynkach, od zapałek do bankowości, udzielania i oryginalnego finansowania pożyczek państwowych, do problemów reparacji, wojennych długów i „transferu“, do koncernów leśnych i drzewnych, do fabrykacji celulozy, papieru i sztucznego jedwabiu, do kopalń rudy i hut metalowych, do coraz to nowych interesów i zainteresowań, nie szukanych w gonitwie, w zachłannej zaborczości, lecz narzuconych, wymuszonych przez żarłoczny mechanizm rosnącego polipa i jego macków, w jaki z konieczności wyradzała się jednostronnie pomyślana i urzeczywistniana idea planowej organizacji kapitalistycznej.

Uznawane, podziwiane, finansami i współpracą „nawet“ w Stanach Zjednoczonych popierane plany i koncerny Kreugera musiały dzielić losy chorego i ginącego kapitalizmu, w który je wbudowywano, z którego losami zrastały się organicznie. Zamiast wyprowadzać i wyzwalać z chaosu, idea i koncerny Kreugera zapadają się w grząskie bagna kapitalistycznej gospodarki. Podtrzymane przez państwa i zainteresowane grupy finansowe rozpadną się te koncerny i wieść będą dalej żywot w postaci szeregu mniejszych jednostek na płaszczyźnie wegetowania zbankrutowanych struktur gospodarczych i państwowych.

Rządy, wielkie organizacje kapitalistyczno-gospodarcze, prasa i czasopisma całego świata zajmują się dziełem Kreugera, jego życiem i losem. Bije z nich jedna myśl w różnych warjantach: Kreuger, ta nowa i wielka gwiazda na firmamencie kapitalistycznego gospodarstwa, byłby niewątpliwie z powodzeniem dokonał swego dzieła. Ale jego logiczny i precyzyjnie skonstruowany ekspansjonizm gospodarczy nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności natknął się w pośrodku swego zwycięskiego pochodu na przesilenie, które działa ścieśniająco, kontrakcyjnie. Z roli wodza na nowych szlakach widział się zepchniętym na stare, wyboiste manowce powojennego wielkiego przedsiębiorcy, zmuszonego do podjęcia zabiegów, szukania „sanacji“ dla swych zdrowych, żywotnych w zasadzie przedsiębiorstw, do przetrwania aż do czasu zmiany, nawrotu konjunktury, zrównoważenia się poczynionych inwestycyj z prawdziwym, własnym kapitałem, konsumcji z pojemnością wytwórczą. Człowiek o poziomie wodza nie mógł się pogodzić i żyć z rolą petenta, antyszambrującego u bankierów o podtrzymanie, o sanację swych koncernów. I pozbawił się życia. Tak mówi świat kapitalistyczny.

Ta powszechna opinja świata kapitalistycznego bardzo upraszcza i problem przesilenia i problem osobistości Kreugera, jego życia, pracy i śmierci. Przesileniem bowiem objęta jest w swej istocie struktura kapitalistycznego gospodarstwa. Wszelka, do najdrobniejszych szczegółów przemyślona, precyzyjnie skonstruowana planowość musi jako środek, mający wyprowadzić z przesilenia do ustalonego gospodarstwa, obejmować produkcję na równi z konsumcją, wytwarzanie dóbr na równi z zaspakajaniem potrzeb wszystkich ludzi na poziomie życia, godnym człowieka. Wszelka planowość w organizacji produkcji, oderwana od człowieka, jako celu i podstawy wszelkiego wytwarzania dóbr, ograniczona tylko do uzgodnienia, sharmonizowania sprawności technicznej i finansowej w produkowaniu dóbr, skazana jest na bankructwo, na śmierć. Takie nastawienie toczy śmiertelną chorobą ustrój kapitalistyczny. Takiesame nastawienie zwaliło „ideową“ budowę gospodarczą Ivara Kreugera, a nie przypadek zetknięcia się jej z przesileniem, rzekomo chwilowem.

Ivar Kreuger był myślicielem o konstruktywnym polocie myśli. Był człowiekiem czynu, wcielał go jako technik i finansista. Jego przywiązanie do rzeczy, ograniczenie pola widzenia do produkcji dobra, zignorowanie, wyłączenie człowieka, jako zasadniczego ogniwa wszelkiego poczynania, były temi brakami, które zepchnęły jego konstrukcję, pracę jego życia, jego życie na drogę beznadziejności, w jakiej kołuje cały ustrój kapitalistyczny. Wytrwały pracownik i samotnik, objeżdżał w swych interesach stale najważniejsze centra świata, stykał się z kierującemi sferami gospodarstwa, polityki i finansów, mierzył i ważył zagadnienia i zjawiska, porównywał, rysował dla nich tabele, ustalał wartości i relacje, działał przez licznych swych współpracowników, jako wykonawców swych posunięć, powziętych w samotności. Kult tego precyzyjnie myślącego technika dla rzeczy i organizacji wytwórczej był źródłem jego podziwu i uznania, zarazem i nienawiści dla sowieckiej Rosji i walki przeciw niej. Nie tylko dlatego, że Sowiety są krajem osiki (drzewa zapałczanego), nie tylko dlatego, że nie mógł dojść z nimi do porozumienia ani co do osiki, ani co do zapałek, nie tylko dlatego, że stawały mu one w drodze do opanowania światowej produkcji zapałek i do wykonania kapitalistycznej planowości, a także w innych dziedzinach produkcji i zbytu, ale głównie, nieświadomie, podświadomie dlatego, że poza rzeczą w Rosji sowieckiej stoi człowiek, że celem jej planowości w produkcji jest człowiek, bez względu na to, czy jej drogi urzeczywistnienia socjalizmu są uznawane za fałszywe, czy celowe. Kreuger widział tylko rzecz, tylko produkcję dobra. Człowiek dla niego, jak dla całej mentalności kapitalistycznej nie miał znaczenia.

Z załamaniem się kreugerowskich koncernów, na tle i w obrębie strukturalnego przesilenia kapitalistycznego gospodarstwa, załamały się cel życia i wiara Kreugera w zbawczą siłę odrodczą jego kapitalistycznej planowości. Ivar Kreuger padł jako wybitny wódz kapitalizmu na froncie jego beznadziejnej walki przeciw urzeczywistnieniu socjalizmu, przeciw wyswobodzeniu i odrodzeniu człowieka, zmartwychwstaniu godności ludzkiej na ziemi.

M. Ignotus.

Wesołych świąt!

Przyjaciołom naszego dziennika zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt!

Redakcja i administracja „NAPRZODU“.

Przy święconem

Zbierając się w gronie rodziny i przyjaciół przy święconem, pamiętajcie o towarzyszach, którzy święta będą zmuszeni spędzić w więzieniu. Pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

POSEŁ ADAM CIOŁKOSZ

Tu zguba, tam ocalenie!

W sprawach życia gospodarczego należy być szczególnie ostrożnym w przewidywaniach na przyszłość. „Scripta manent" (pisma pozostają). Z jakimże uśmiechem czytamy dziś np. mowę prof. Krzyżanowskiego przy preliminarzu budżetowym, dnia 29 maja 1928 w Sejmie; uczony, dla którego niepomiernej wiedzy mamy głęboki szacunek, mówił wówczas, że ogólny tok wypadków idzie w kierunku poprawy stosunków ekonomicznych powojennych i zapowiadał obniżkę cen specjalnie towarów przemysłowych. Nic takiego nie nastąpiło. Dnia 6 listopada 1931 minister skarbu Jan Piłsudski oświadczył w Sejmie, że są symptomy, świadczące zapowiedź poprawy na lepsze konjunktury w pewnych działach gospodarki, naprzykład w podniesieniu cen na produkty roślinne, co z konieczności pociągnie za sobą zwyżkę cen na produkty zwierzęce, hodowlane. Ale taka zwyżka nie nastąpiła i nie zapowiada się wcale. Czyż p. Matuszewski, jako kierownik ministerstwa skarbu nie prorokował, że kryzys się kończy? Czyż p. Kwiatkowski, były minister przemysłu i handlu, latem 1930 nie wyznaczał nawet terminu, od którego rozpocznie się poprawa? Ale co tu mówić o polskich mężach stanu! Przed kilku dniami ktoś złośliwy ogłosił tryskające optymizmem proroctwa amerykańskich kapitanów życia gospodarczego z przed roku czy z przed dwóch lat. Nie sprawdziły się, pomyślność nie powróciła, kryzys nie ustąpił, lecz się zaostrzył!

Teraz już z proroctwami — po tylu kiepskich doświadczeniach — są uczeni i politycy ostrożniejsi. Wskazywałem w Sejmie na opinję prof. Wagemanna, dyrektora Instytutu badania konjunktur w Berlinie. Przeciwstawia się on poglądowi o bankructwie ustroju kapitalistycznego, ale jest na tyle umiarkowany, że przepowiada pogłębianie się kryzysu mniej więcej do roku 1940. Dopiero w owym czasie rozpocznie się, jego zdaniem, poprawa.

Ostrożnie zatem z formułami, ostrożnie z przepowiedniami! Z jednej i drugiej strony, ze strony obrońców kapitalizmu i ze strony jego przeciwników. Nie trzeba dowodzić, że dla ruchu socjalistycznego kapitalne znaczenie ma ustalenie poglądu na charakter obecnego kryzysu. Czy jest to tylko kryzys konjunkturalny, prędzej czy później przemijający — czy też kryzys ustrojowy, z którego niema już dróg wyjścia w granicach obecnego ustroju gospodarczego? Kongres Międzynarodówki Socjalistycznej w Wiedniu w lipcu br. ostrożnie formułował swe stanowisko. „Gospodarka kapitalistyczna znajduje się dzisiaj w najrozleglejszym i najgłębszym kryzysie, jakie kiedykolwiek przeżywała... Kapitalizm okazał się niezdolny do organizowania gospodarstwa i takiego zarządzania przywłaszczonemi przez siebie dobrami, by służyły pomyślności powszechnej". Ale już uchwała Biura Międzynarodówki z dnia 1 listopada 1931 brzmi bardziej stanowczo: „Bankructwo kapitalizmu staje się widoczne dla wszystkich".

Pewne jest, że kryzys obecny różni się od kryzysów lat poprzednich. Przedewszystkiem swą długotrwałością. Przed wojną nigdy nie znano tak długiej fali bezrobocia, jaką przeżywamy obecnie. Dziesiątki miljonów ludzi od dwóch, trzech, w Anglji nawet od dziesięciu lat bez pracy — tego nigdy jeszcze nie było, odkąd kapitalizm istnieje. Dalej, kryzys obecny jest w całej pełni kryzysem ogólnoświatowym, niema kraju, który nie byłby nim dotknięty. Wreszcie szczególnie dotkliwy jest przez zbiegnięcie się jednoczesne kryzysu produkcji przemysłowej z kryzysem rolnictwa i kryzysem finansowym; jest to teraz już kryzys całego życia gospodarczego.

Socjalizm powinien być szczególnie zobowiązany tak zwanym wyższym formom gospodarki kapitalistycznej, formom monopolistycznym. Najbardziej płomienny agitator socjalistyczny nie uczynił tyle dla uprzytomnienia istoty produkcji kapitalistycznej szerokim masom ludności, ile zrobiły kartele. W najbardziej zapadłej, głuchej wsi wiedzą dziś chłopi o kartelach, o ich zyskach, o wysokich cenach na rynku wewnętrznym i niskich cenach wywozowych, o wysokich poborach dyrekcji itd. Skierowanie gniewu wsi przeciw robotnikom, a nie przeciw kapitalistom, nie jest już więcej możliwe. Najbardziej znamienną cechą obecnego kryzysu jest to właśnie, że cała, bez wyjątku ludność pracująca, cierpi pod jego obuchem nietylko robotnicy. Nigdy też możliwości zrozumienia dla socjalizmu w najszerszych masach nie były tak wielkie, jak obecnie, ale zniechęcenie do kapitalistycznych form gospodarczych i wiara w socjalizm, mogą być przekute na praktyczne możliwości działania tylko pod warunkiem wskazania masom socjalistycznego programu przebudowy gospodarczej.

Przed wojną wysiłek socjalizmu nosił charakter agitacyjny i organizacyjny. Mógł mieć znaczenie praktyczne tylko w jednej dziedzinie: zapobieżenia wojnie, ale właśnie w tej dziedzinie niestety zawiódł. Po wojnie wysiłki stronnictw socjalistycznych skierowały się ku zagadnieniom praktycznym: ku zdobyciu i utrwaleniu praw politycznych i wpływu klasy robotniczej na państwo; ku zdobyczom socjalnym, ochronie pracy i ubezpieczeniom społecznym; ku ugruntowaniu pokoju między narodami. Ten potrójny wysiłek został poderwany, a nawet przerwany najpierw przez pochód faszyzmu, a następnie przez wzmaganie się katastrofy gospodarczej. I jedno i drugie odbiło się na położeniu klasy robotniczej we wszystkich krajach bez wyjątku. Nietylko w krajach podbitych przez faszyzm klasa robotnicza została odrzucona wstecz o dziesiątki lat. Po za Czechosłowacją, Danją i Hiszpanją, a więc terenami drugorzędnemi, niema dziś w świecie kraju, gdzieby socjaliści rządzili już nawet nie sami, ale nawet w koalicji ze stronnictwami burżuazyjnemi. Wszystko, co klasa robotnicza zdobyła sobie w latach przełomu 1918—1919, jest dzisiaj przedmiotem najzaciętszych ataków.

Ale i stosunek klasy robotniczej do problemów, o które walczyła dawniej, uległ zmianie. Niewątpliwie sprawy np. ustawodawstwa ochronnego pracy są w dalszym ciągu przedmiotem gorącego zainteresowania ogółu robotników; wszakże długość dnia roboczego reguluje w znacznym stopniu nasilenie bezrobocia. Nad całem życiem proletarjatu zawisł jednak jako główne zagadnienie — problem uregulowania życia gospodarczego.

Jakie są możliwości wyjścia z kryzysu w granicach gospodarki kapitalistycznej? Są trzy możliwości teoretyczne: Zdobycie nowych rynków zbytu, co w latach 1843—1873 i 1895—1913 spowodowało długie fale rozwoju gospodarczego. Ta możliwość jest dzisiaj ograniczona, białych miejsc na mapie świata niema już zupełnie, a zamorskie rynki wykazują od czasów wojny światowej tendencję usamodzielniania się w takim stopniu, że trudno przewidywać ich rezygnację z rozwoju własnego przemysłu na rzecz krajów europejskich. Druga możliwość, to wynalazki techniczne. Fala pomyślności 1843—1873 stała pod znakiem węgla (koleje żelazne), fala 1895—1913 pod znakiem ropy (motor spalinowy) i elektryczności. Czy jest możliwem wykrycie i uprzystępnienie nowych źródeł energji — któż da odpowiedź na to pytanie? Trzecia możliwość, to uruchomienie wielkich robót publicznych, z funduszów prywatnych (wielkie pożyczki krajowe lub międzynarodowe), albo publicznych. I w jednym i w drugim wypadku jest to możliwe tylko pod warunkiem stabilizacji stosunków politycznych (czynnik zaufania) i bardzo poważnego zmniejszenia wydatków na zbrojenia. Czy na tę drogę rozsądku wejdzie świat? Nic nie uprawnia do takiego optymizmu, nawet obrady konferencji genewskiej....

Jest tylko jedno „światło w mroku"... Francuskie pismo „Petit Bleu" nazwało je po imieniu: „To wojna w Mandżurji... Ożywia ona i puszcza w ruch przeróżne interesy... Sprzedaje się armaty, produkuje się amunicję, ruszają fabryki farmaceutyczne... zarabiają pieniądze. Wszystko to zazębia się z sobą i wywołuje ogólną poprawę..." Oto jest „jedyny jasny punkt na horyzoncie" kapitalizmu. Jedną wielką wojnę przetrzymał. Drugą — myli się, jeśli sądzi, że przetrzyma.

Kapitalizm nie ma dróg wyjścia z kryzysu. Socjalistyczna gospodarka stała się koniecznością już nietylko dla klasy robotniczej samej. Jest koniecznością dla całej ludzkości, z wyjątkiem garstki pasorzytów. Po wojnie mówiono i pisano wiele o okresie przejściowym między kapitalizmem a socjalizmem, o pokojowem wrastaniu nowych form gospodarki społecznej w dawne formy. — Okres przejściowy niewątpliwie jest nieunikniony, to należy do ABC socjalizmu. Ale rozpocznie się on wtedy dopiero, gdy klasa robotnicza zdobędzie władzę lub dostatecznie silny wpływ na rządy. Wprawdzie nawet dyktatorzy faszystowscy przeczuwają bankructwo dotychczasowego ustroju i próbują nowych form gospodarki. Nic z tego nie wyjdzie. Motorem przemiany gospodarczej może być tylko klasa robotnicza, wolna, swobodna i światowa. Dlatego pierwszym krokiem do nowej gospodarki, która jest koniecznością dziejową, musi być obalenie rządów gwałtu i ucisku. Faszyzm musi być pokonany, inaczej ludzkość nie wyjdzie z nędzy.

IWAN FRANKO

KAMIENIARZE

Widziałem dziwny sen. Tuż pod nogami memi
Leżały, biegnąc w dal, ugory puste, śpiące.
Przedemną ściana skał, co chmur sięgała z ziemi;
Przykutym do niej sam, pętami żelaznemi
I towarzyszów też, podobnych mi, tysiące.

Każdego męża skroń poryły życia pługi,
Lecz w oczach wiary blask i miłość płonie żarem.
I każdą dłoń — jak wąż — okręcił łańcuch długi
I każdy z mężów zgiął swych twardych plec kolczugi,
Jak gdyby tłoczon był nieznanym mu ciężarem.

I nagle wszystkim nam wyrosły w ręku młoty
I zagrzmiał mocny głos. Tak piorun żga obłoki!
„Uderzcie w skały pierś! Ni chłód, ni żar spiekoty
Niech nie wstrzymują was! Na trud! na krwawe poty!
Wam przeznaczone jest przewiercić pierś opoki".

W ten mig, jak jeden mąż, podnieśliśmy swe dłonie,
Tysiące młotów wraz o skałę załomocą,
A skała pęka, drży, tysiącem iskier zionie,
My wszyscy bijem wciąż w kamienną pierś i skronie
Z upartą, żądną ran, rozpaczną jakąś mocą.

By wodospadów ryk, jak bitwy szczęk orężnej,
W granity wciąż i wciąż dzwoniły w takt oskardy;
I coraz nową piędź od skały niebosiężnej
Zdobywał tak nasz huf. Choć walki los potężnej
Kaleczył wielu z nas — młot walił w kamień twardy.

A wiedział każdy z nas, że sławy nie dosięże,
Że naszych krwawych łez zapomni myśl ludzkości,
Że wówczas drogą tą podążą inni męże,
Gdy my przebijem ją, gdy skruszym tu oręże
I gdy już w prochu tym wygnają nasze kości.

Lecz czyśmy wyszli tu po wawrzynowe wieńce?
Niech bohaterów skroń ozdobią wirydarze!
A my — niewolni my, nie sławy namaszczeńce,
My, z woli własnych dusz, wolności przyszłej jeńce,
Co ten postępu szlak krwią znaczą, — kamieniarze!

I ufał każdy z nas, że swemi ramionami
Rozkruszy skały pierś, rozbije w puch granity;
Że z własnej skrzepłej krwi i swemi piszczelami
Zbuduje twardy bruk, a drogą tą za nami
Przyjść nowe życie ma i nowe jasne świty.

I wiedział każdy wój, co tam daleko w świecie,
Porzucił z myślą... Dań dla wiecznych pęt męczeństwa...
Że matki nasze w łzach, że płaczą żony, dzieci —
I każdy świadom był, że na ten czyn nasz leci
Ze wszystkich stron, z ust swych i wrogów — krzyk przekleństwa.

A choć świadomość ta — najgorsza to udręka,
Choć nieraz naszą pierś rozraniał żal, zgryzota:
Przekleństwa, łzy i ból i ran piekących męka
Nie miały mocy tej... i ani jedna ręka
Nie uschła od tych klątw, nie opuściła młota.

Tak wszyscy dążym wciąż. Przykuciśmy do siebie
Zamysłem świętym, młot w ramionach naszych chrzęści,
Niech sobie miota świat przekleństwa, w piasku grzebie,
Nie spoczniem, póki młot tą ścianą zakolebie...
Po czaszkach naszych głów przyjść musi wszystkich szczęście!

Z ukraińskiego przeł. Sydir Twerdochlib.

Co o pełnomocnictwach

MYŚLI ORGAN GOSPODARCZY SANATORÓW?

W SPRAWACH GOSPODARCZYCH JEST BB W ROZTERCE

Redaktor sanacyjnego „Przełomu", p. Jerzy Szurig, pragnący uczynić z tego pisma organ dociekań społecznych i gospodarczych pewnej grupy BB, wystąpił z artykułem, poświęconym pełnomocnictwom.

Jest on zwolennikiem pełnomocnictw, ale chce „przetrawić" całą ich zawartość. Naprzód odpiera posądzenia, że rząd p. pułkownika Prystora dla wzmocnienia dyktatury to czyni.

Pisze p. Szurig, jako o błędnych obawach:

„Pełnomocnictwa? — wówczas gdy rząd ma zapewnioną w parlamencie, poddającą się jego kierownictwu, zdyscyplinowaną większość?! Jakieś dalsze „zapędy dyktatorskie"? Chęć ostatecznego „pognębienia" parlamentu, wykazania jego zbędności wogóle, szkodliwości nawet? Pomost rzucony w stronę faszyzmu? Ułatwianie sobie przez rząd sytuacji aż do tego stopnia, by nawet nie potrzebował słuchać „protestów" opozycji, nie miał do zwalczania nawet prób czy gestów oporu?"

Na te pytania odpowiada autor, że uprawnień nadzwyczajnych wymaga ogrom i rozległość prac, które spełnić należy i że do tego potrzeba jednolitej myśli przewodniej, tymczasem i BB może tu być przeszkodą :

„W łonie Bezpartyjnego Bloku ścierają się różnorodne interesy, nurtują różnorodne prądy. Czy to jest jego słabość, czy jego siła — na to w tej chwili nie będziemy próbowali dać odpowiedzi. W sprawacah ogólnopaństwowych i w kwestjach politycznych Blok wykazuje zwartość i zdyscyplinowanie. W zagadnieniach organizacyjnych i gospodarczych uzgodnienie poglądów byłoby często mozolne: może nawet niektórych prac przyszłoby zaniechać, zwłaszcza z dziedziny gospodarczej. Tymczasem są one naglącą potrzebą: ze względu na istniejące u nas w tej dziedzinie niezdrowe dysproporcje i idealną anarchję, ze względu również na nieodzowne konieczności „kryzysowe"."

PEŁNOMOCNICTWA „KONIECZNOŚCIĄ TRWAŁĄ"

Autor, mając do wyboru pomiędzy nieporównaną, jak widocznie sądzi, fachowością rządu, a niedostateczną kompetencją Sejmu do dyskutowania zagadnień tej kategorji — woli pełnomocnictwa.

Mniej zawodną od Sejmu byłaby — twierdzi — w takich sprawach „Izba Zawodów", czyli naczelna rada gospodarcza. — Ale przy ciągłem podkreślaniu swego szacunku dla premjera, p. Prystora, uznaje, że mogą jednak istnieć pewne obawy w związku z pełnomocnictwami, zwłaszcza, że p. Szurig przewiduje, iż staną się one w dzisiejszych czasach „koniecznością trwałą"

WĄTPLIWOŚCI

Jakież mu przychodzą na myśl wątpliwości? Oto pisze:

„Przesłanki ewentualnych obaw są jasne. Można je sformułować, jak następuje: czy „sprawne doraźne metody działania" (słowa p. premjera), umotywowane koniecznością „niesłychanej czujności i szybkości decyzji" czy te metody nie będą stanowiły dla rządu pewnego rodzaju (jeśli wolno się tak wyrazić)—pokusy wydawania ważkich, mogących zaważyć na przyszłości decyzyj — pod kątem widzenia przedewszystkiem potrzeb chwili?"

Tę myśl precyzuje autor, piszący bardzo rozlewnie, nieco dalej, zastrzegając się, aby nie posądzano go, iż kwestjonuje „całkowitą niezależność moralną rządu od tej czy innej grupy gospodarczo-finansowej". Tedy pisze:

„Rzecz ma się w czem innem: w tem mianowicie, by przemożna troska o dziś, by wola przetrwania nie przesłoniły horyzontów społecznej przyszłości Polski, która istnieć może jedynie w oparciu o masy pracujące miast i wsi; w tem również — by doraźność działania nie zatorowała dróg rozwoju, wytyczonych w zaraniu Niepodległości i rozszerzonych w pierwszych latach rządów pomajowych."

Ale po tych uwagach znów zapewnia autor, że po przemówieniu p. premjera — stanowisko rządu w kwestjach społecznych „rozprasza możliwe obawy".

Autor bezgranicznie ufa p. Prystorowi. Taką już wiarę doń żywi... Ale tenże autor przewiduje, że pełnomocnictwa staną się — wzorem dzisiejszym — trwałą instytucją w Polsce! Co więcej, p. Szurig tego pragnie! A p. premjer Prystor nie jest dożywotnim piastunem władzy, ani Polski nie wyobraża sobie p. Szurig, jako „państwa sezonowego"! Czy sam zatem nie ulega wiatrom dzisiejszości?

PIĘKNIE, ALE MOŻNABY ŚMIELEJ!

Redaktor „Przełomu" zachwyca się mową premjera. Ale przecież w artykule o tle gospodarczem nie można poprzestać na nieartykułowanych „achach" i „ochach" zachwytu! Więc autor pisze:

„Chcielibyśmy widzieć śmielsze wkroczenie na drogę kontroli nad produkcją, chcielibyśmy mieć większe gwarancje nagięcia dzisiejszej rabunkowej gospodarki „indywidualnej" do potrzeb interesu ogólnego. P. premjer uznał jednak, że kapitał — to stary, narowisty i złośliwy ogier, którego zbytnio smagać nie należy, bo mimo swych zerwanych nóg może stanąć dęba. Zapowiedział więc tylko ściągnięcie cugli."

CÓ GŁOSZĄ USTA, A CO USTAWY?

Sam p. Szurig przyznaje, że jednak w Sejmie posłusznym p. Prystorowi przeprowadzano ustawy, nie bardzo kwadrujące ze słowami Prystora, który w deklaracjach swoich stwierdził przedewszystkiem, że „najtragiczniej dotkniętym przez kryzys czynnikiem jest praca fizyczna i umysłowa" i zapowiedział sprawiedliwsze niż dotychczas rozłożenie ciężarów kryzysu między poszczególne klasy społeczne, pociągnięcie kapitału do wydatniejszego ponoszenia skutków przesilenia. Tymczasem p. Szurig, stwierdza, że „naruszono nawet — co jest z wielu stron poważnie kwestjo-

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

35

Znów rozległy się potakujące głosy.

— Bo i prawda! — mruknął chudy chłopina od okna. — Gdyby inaczej było, nie poważyliby się nasi panowie poczynać z prostym narodem tak nieludzko!... A toć właśnie onegdaj kazał mi pan dzierżawca jechać do Kempna, mil piętnaście... z wełną... niby, za pańszczyznę... bez zapłaty!... Widzieliśta, mil piętnaście!

Dopieroż rozwiązały się języki. Jeden przez drugiego, w słowach pochopnych i wartkich, albo znów zająkliwych i nieskładnych, utyskujących rozwlekle, lub zwięźle — przypominać poczęli, a wyrzucać, co kto miał na sercu... Zrobił się gwar i jazgot głosów wielorakich, pomstujących z przyrodzonego chłopskiego nałogu i tej jakiejś gryzącej potrzeby wyżalenia się przed kumem, przed krewniakiem i sąsiadem.

Nacichło dopiero, gdy w drzwiach alkierza ukazał się stary Deczyński z Kazimierzem. Powitano ich życzliwym pomrukiem i zrobiono miejsce za stołem.

— Moje ludzie! — ozwał się Matus, stateczny, od innych wymowniejszy chłop. — Skoro już jest nasz Kaźmirek, trzebaby jakoś za obrządkiem... ano do tej rady, cośmy się zebrali...

— Juści, trzeba! — ozwały się zewsząd głosy.

— Choć nam tu — prowadził rzecz Matus — mówili Derkacz, że to pisanie nie pomoże... ale przecie coś robić trzeba, bo dalibóg! ścierpieć już trudno tyle tu uciemiężenia naszego, ludzkiego! Niechże więc Kaźmirek, co to i nauczony i przecie urząd sprawuje, niechże on nas ta oświeci i powie, jak i co?

— Ano, prosimy... prosimy!

Ujrzał Kazimierz wlepionych w siebie kilkanaście twarzy chłopskich i tyleż par oczów, pełnych ciekawości i zaufania. Przybladł nieco; teraz dopiero zdał sobie sprawę z całej wagi kroków, które przedsięwziąć zamierzał — —

— Byłem tej niedzieli w Kaliszu... Mówią tam, że za kilka tygodni, na koniec miesiąca maja pono, zjechać ma do Warszawy, stolicy naszego kraju, najjaśniejszy imperator Mikołaj, który tam na króla polskiego koronować się będzie... Wedle mojego pomyślenia, sposobność to najlepsza, aby, wszystkie włościan wsi naszej spisawszy utrapienia i krzywdy, petycję takową prosto u stóp tronu cesarskiego złożyć!

Chłopi słuchali z wybałuszonemi nabożnie ślepiami.

Jeden tylko Derkacz z pod pieca uśmiechał się jakoś krzywo, a nieznacznie, jakby do własnych myśli — —

— Tego będąc zamiaru, — mówił Kazimierz — gotów jestem petycję wspomnianą sumiennie i wedle najlepszej możności wypisać, a także, gdy czas przyjdzie, do stolicy z nią pojechać — — Potrzeba jednak do tego, abyście dali mi taką moc, co się nazywa plenipotencja jeneralna, przez którą będę miał prawo, petycję w imieniu włościan tutejszych sporządzić i z nią o przedstawienie do tronu w Warszawie uprosić...

— A jakże to mamy dać ci oną moc, Kaźmirku? — spytał Matus.

— Zeznaćby ją trzeba u notarjusza publicznego w mieście naszem powiatowem, w Warcie...

Umilkł Kazimierz. Wraz wszczął się stłumiony pogwar głosów przychylnych i potakujących. Widziało się po twarzach, że im plan nauczyciela w powszechną utrafił wolę, choć go ta może ten i ów myśleniem ociężałem pojmował nie ze wszystkiem...

Więc znowu Matus, po chwili, rozejrzawszy się po wszystkich, zebrał niejako w garść te głosy, ku sprawie nakłonione, i przemówił, uroczyściej niż zazwyczaj —

— Ano, moje ludzie... by prawdę powiedzieć, niema tu takiego, coby się miał przeciw rzetelnemu słowu Kaźmirka, hę?... Więc tylko uradzić trzeba, kiedyby się dało najakuratniej dla wszystkich tę pełnomoc naszą u notara zeznać?

— Jest ci przecie za dni niewiele jarmark w miasteczku Warcie... — ozwał się któryś.

— Prawda... prawda!

— Pojedzie każdy, juści! — wołano zewsząd.

Lecz Kazimierz, wyczekawszy, aż gwar ucich-

nowane — „rzymską zasadę“ praw nabytych, w ustawie o emeryturach urzędniczych. Zasada ta została zastąpiona przez kryterjum interesu państwa. Nie możemy jednak powstrzymać się od uwagi, że ostrze tej ustawy skierowane jest znowuż przeciw tym warstwom, które p. premjer uznaje w swem expose za najbardziej dziś pokrzywdzone.“

CIEMNA PLAMA

Wielbiciel rządów prystorowych pisze dalej:

„Na tem, naogół jasnem tle, jest jedna ciemna i bardzo niepokojąca plama: projekt ustaw społecznych. Wprawdzie ustawy te nie będą wprowadzone dekretem p. prezydenta Rzeczypospolitej, wprawdzie odłożone zostały do sesji jesiennej Sejmu — niemniej jednak są zagrożeniem tych praw, jakie klasa pracująca zdobyła w Polsce od pierwszej nieomal chwili bytu niepodległego.

Prawa te, a przedewszystkiem właśnie 8-godzinny dzień pracy i urlopy, uważają robotnicy za „magna charta“ (wielką kartę) (jakże skromną!) swej godności człowieczej, za „magna charta“ obywatela pracy: te właśnie prawa odróżniają robotnika od zaharowanego bydlęcia, zdychającego między dyszlami warszawskiej dryndy czy małopolskiego fiakra.

8-godzinny dzień roboczy. Prawo-Symbol, Prawo-Sztandar, o które przez tak długie lata walczyła klasa robotnicza całego świata, tyle na ołtarzu tej zdobyczy składając ofiar i męki serdecznej.

I urlopy — ta wielka zdobycz kulturalna klasy pracującej. Przecież urlopy — to w pewnej mierze zdrowie i tężyzna dużej części społeczeństwa; to — przedewszystkiem — poczucie robotnika, że jest on w Polsce równouprawnionym obywatelem.

8-godzinny dzień pracy, urlopy, angielska sobota (zresztą w przemyśle prywatnym niepłatna) — to były właśnie prawa robotnika, jako robotnika.

A dziś projekt ministerstwa pracy i opieki społecznej chce klasę pracującą praw tych pozbawić. Przewiduje bowiem skrócenie urlopów robotniczych do połowy czasu, t. j. do dni czterech, przewiduje możliwość 9-godzinnego dnia roboczego przy 5-dniowym tygodniu pracy.

Projekty ministerstwa pracy przewidują inne jeszcze upominki dla klasy pracującej, najbardziej dziś — jak stwierdził p. premjer — pokrzywdzonej przez kryzys. A więc: zmniejszenie o połowę dopłaty za godziny nadliczbowe, jak również bardzo daleko idące pogorszenie przepisów o funduszu bezrobocia (co już stało się ustawą)“.

RZĄD SZANTAŻOWANY PRZEZ KAPITAŁ

A następnie dodaje p. Szurig na ten temat:

„Czy w grę wchodzi tu naprawdę interes ogólny? Naszem zdaniem — nie. Poprostu kapitał, wyzyskując sytuację, szantażuje rząd, by przygotować się na lepszą konjunkturę.

Bo jakąż ulgę może przynieść w kryzysie przedłużenie tygodnia pracy, czy dnia roboczego z 8 godzin na 9 — wówczas, gdy robotnicy pracują 4, 3 i 2 dni w tygodniu? Jakąż ulgę ma przynieść skrócenie — a właściwie przekreślenie urlopów, wówczas, gdy wszędzie w przemyśle stosowane są tak liczne „świętówki“ i „urlopy turnusowe“? Chyba tę, że zwiększy się bezrobocie“.

WYMÓWKA O KONKURENCJI

Odpowiadając zaś na to, że wymaga tego jakoby konkurencja z zagranicą, pisze cytowany przez nas autor:

„Przedewszystkiem, w dzisiejszych warunkach produkcji o konkurencyjności wyrobów decyduje nie czas pracy, lecz instalacje techniczne i organizacja przedsiębiorstwa. By wyrównać nasze zacofanie pod temi względami w stosunku do przedsiębiorstw zagranicznych, trzebaby zapewne wprowadzić w wielu fabrykach 24-godzinny dzień roboczy. Nie na tej więc drodze szukać należy rozwiązania trudności, gdyż jest to jedynie bałamuctwem.

Drugim zasadniczym powodem niekonkurencyjności naszych wyrobów jest polityka naszych karteków, utrzymująca ceny niektórych podstawowych surowców i półfabrykatów, na poziomie wyższym od cen zagranicy. — Wreszcie trzecim ważkim powodem jest nadmierna wysokość oprocentowania kapitału i kredytu oraz ukrytych zysków. O tem wszystkiem mówił w swem expose pan premjer“.

Mówił p. premjer, a co czyni ministerstwo pracy?

Pan Szufrig zaś mówił, że silny rząd p. Prystora okaże się zawsze niezależnym i bezstronnym, a pisze, iż pozwala się on „szantażować“ kapitalistom. Kto ma tak sprzeczne zapatrywania na to, co upełnomocnione osoby czynią, nie może pozować jak p. S. na gwaranta, czy żyranta ich działań.

Tem mniej może to czynić, jeżeli cały splot najważniejszych zagadnień świata robotniczego jest dlań tylko — wspomnianą na końcu plamą — jakby małą chmurką na błękitnem niebie...

To jest fakt pierwszej wagi.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

Zygmunt Nowakowski: *„PRZYLĄDEK DOBREJ NADZIEI“*. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Jest to jedna z najładniejszych książek polskich, jakie się po wojnie ukazały. Wspomnienia lat dziecięcych, przedszkolnych i pierwszych szkolnych. Momenty dobrze zapamiętane i zajmująco opowiedziane. Z sentymentem i humorem odtwarzają one psychologję dziecka. Mimo zaakcentowanego kolorytu lokalnego krakowskiego, każdy czytelnik odnajdzie w tej książce motywy czy epizody, przypominające mu własne dzieciectwo. I dlatego nie można tej książki czytać bez głębokiego wzruszenia. A najbardziej wzrusza tam postać matki, wdowy, ciężko borykającej się z życiem i z wychowaniem trzech synów, zdolnych i kochających ją, ale urwiszów, sprawiających co niemiara kłopotów i zgryzot. Ale dzielna matka heroicznie pokonała trudności i doczekała się z synów pociechy: wszystkich trzech wychowała na ludzi, i to na nieprzeciętnych, a najmłodszy wywdzięczył się jej pomnikiem miłości synowskiej, jaki jej wystawił w tej pięknej książce. *E. H.*

nął, dalej jął rzecz rozwijać —

— Trzeba jeszcze, kochani ludzie, abyście uradzili nad ową petycją... Już ja myślałem o niej — — Muszą być najpierw opisane krzywdy i szkody, jakie kto kiedy ucierpiał od dworu... Nie pominę ja żadnej, bom na nie baczył pilnie i spisywał, dawniej i teraz — — Ale to nie wszystko... Pewno nie wiecie, że z nowym rokiem, co przyjdzie, upływa termin kontraktu, przez rząd z panem Czartkowskim uczynionego względem dzierżawy wsi naszej... Dowiedziałem się, że pan Czartkowski zamyśla teraz starać się o kupno wioski... że to niby w przeszłym roku dekret królewski był wydany o sprzedaży dóbr narodowych — —

Przerwał na chwilę. Głuchy pomruk poszedł wśród chłopstwa.

— A toćby już zgoła koniec był z nami, ludzie kochane! — zawołał Zarychta. — A to jużbyśmy skapieli ze wszystkiem!

— To też — podjął Kazimierz — do tego żadną miarą dopuścić nie możemy!

— Bo i prawda!... Bronić się trzeba!

— Ale jak, Kaźmirku?

— Wedle mojego pomyślenia, tylko jeden jest sposób... Musimy w petycji naszej opisać, jako włościanie wsi naszej, Brodni, raz na zawsze pragnąc oddalić ciemięstwa, przez panów dzierżawców im wyrządzane — chętni są gotowym groszem wprost do skarbu opłaty wnosić, niby czynsze... wzamian za ciążące na nich powinności pańszczyźniane... Wiecie wszyscy, że pan dzierżawca od każdego z tutejszych chłopów groszy dwanaście opłaca do skarbu za każdy dzień należnej mu pańszczyzny — —

— Toć prawda! — zawołał któryś. — Nie wiem, jak ta kto, ale każdy chyba, jak tu jesteśmy, chętny będzie powinności swoje względem dworu gotowym pieniądzem odpłacać skarbowi, aby ino być wolnym od gwałtów i żadnemu tu dzierżawcy nie podlegać!... He?

— O grosz chłopu nie łatwo, rzecz wiadoma — przemówił Borczyk — ale gdy człek pomyśli, że się skończyć może ta niewola, którą od panów dzierżawców cierpimy... mocny Boże! A toż każdy z pod ziemi te grosze wyharuje i skarbowi, co trzeba, opłaci!

— Tak i ja myślę... — zabrał głos stateczny Matus. — Skarbowi przecie to jedność, kto mu opłaty wnosić będzie: pan dzierżawca, czy chłopy?... A i to rzekłbym jeszcze, aby w owem pisaniu naszem wyłożyć, jako my, włościanie wsi rządowej Brodni, zamiast po dwanaście, chętni będziemy skarbowi po piętnaście groszy za dzień pańszczyzny się odpłacać — — to i tak, podług mojego liczenia, dobrze na tem wyjdziemy, zyskując tę swobodę i podległości okrutnej się zbywając, która każdemu żywot obmierziła!... Ano, niby nic tak, ludzie kochane?

— Pewno... pewno! — ozwały się głosy tu i ówdzie.

Lecz niektórym źle się widziała ta pochopność Matusowa — — Więc znowu gwar się podnosił różnych, rozgadanych głosów.

Aż po długiej chwili:

— Cichajta no, ludzie! — ozwał się któryś, aby ten jazgot uśmierzyć.

Wtedy jeden chuderlawy, kościsty chłopina w kącie dźwignął się z ławy.

— Ja tam, sąsiady kochane, temu pisaniu nie przeciwny... — jął mówić, zająkliwie i niepewnie, drapiąc się całą garścią po skudlonym łbie. — Ino, co wedle tego płacenia... niby, gotowym groszem... to tak rzeknę, że mi się to jakoś nie widzi... A skądże ja, moiściewy, tego grosza dobędę, żeby było akuratnie... i na swój czas, wiele trzeba?... He... niechby przecie i ta pańszczyzna... robię, jak każą i tyla!... Nie kłopotam się o nic, jak, na ten przykład, wół!... Póki ta człowiek temi paluchami rusza i na tych kulasach ustoi!... A tu, jakby przyszło gotowym groszem się opłacić... o Jezu!... a rachować, a ten grosz uskładać... To już, widzi mi się, po staremu lepiej... Byle ino sprawiedliwie i podług rządowego prawa... niechby i ta pańszczyzna!

Umilkł i spoglądał po wszystkich twarzach niepewnie jakoś, nieporadnie — —

— Ej, boście wy, Lebioda, zanadto bojący! — ozwał się Matus. — Jak się ta swobodniej poczujesz, a wszystek czas ku robocie na swoim gruncie mieć będziesz, to i gotowy grosz się znajdzie w chałupie, ile trzeba...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Inteligencja na rozdrożu

Obecna faza rozwoju kapitalizmu nazwaną została słusznie jego epoką schyłkową. Wewnętrzne bowiem sprzeczności dziś wyolbrzymiałe i jaskrawe coraz wyraźniej, dezorganizują, anarchizują i łamią od wewnątrz ustrój, w którego budowie tkwią i działają. Wady i błędy machiny gospodarczej kapitalizmu hamują i zagważdżają jedno koło maszyny po drugiem. Aż sprawią, że maszyna stanie.

Ratować siłą i gwałtem zardzewiałą od potu i krwi robotniczej maszynę pragnie faszyzm. Starając się podtrzymać za wszelką cenę chylący się ku upadkowi system, walczy faszyzm z każdym dniem ostrzej i zacieklej z jedynym rzeczywistym i bezwzględnym wrogiem swoim: Socjalizmem i socjalistycznym ruchem robotniczym. Walka ta dziś na oczach naszych się rozgrywająca, ma zadecydować na długie lata, a może wieki całe o losach świata i ludzkości. Ona to bowiem wynikiem swym rozstrzygnie czy zwycięży wsparty nieubłaganą logiką rozwoju dziejowego ideał sprawiedliwości społecznej, czy też dławiona coraz to silniej kajdanami kapitalistycznej niewoli ludzkość staczać się będzie bezustannie i niepowstrzymanie w przepaść nędzy materjalnej i ubóstwa duchowego.

W tym stanie rzeczy niema człowieka, którego umysłu nie zajmowałoby zasadniczej wagi pytanie: po tej, czy po tamtej stronie barykady stanąć? Opowiedzieć się za starym światem burżuazji, za zgniłym porządkiem wyzysku i ucisku, czy też walczyć o lepszą przyszłość, o sprawiedliwsze Jutro? Krótko mówiąc, nieodpartą koniecznością chwili staje się wybór jednej z dwóch ewentualności: faszyzm albo socjalizm!

I po krótszym czy dłuższym czasie odpowiedź na to czasem kłopotliwe, zawsze natrętne i nieustępliwe pytanie paść musi. Wyrażona słowami lub czynami, ale zawsze stanowcza i zdecydowana. Bo trzeciego wyjścia niema.

W rzędzie mających decydować o swem stanowisku wobec brzemiennych wypadków dnia, stanęła obok innych warstw i zawodów także i pracująca inteligencja. Wbrew jednakowoż wszelkim uzasadnionym nadziejom postawa jej wobec centralnego zagadnienia epoki nie wypadła ani w części tak, jak wypaść była powinna. Sądzić bowiem należało, że inteligencja pracująca znajdzie się cała w obozie Socjalizmu, którego realizacja ma przecież dla niej w istocie rzeczy nie mniejsze znaczenie niż dla robotników fizycznych. Postępujący bowiem proces proletaryzacji, ogarniający szerokie masy, nie oszczędza inteligencji. — Przeciwnie, daje się jej srogo we znaki, tem srożej, im większe ambicje i śmielsze plany żywi w swem sercu inteligent, mający zwyczajnie siłą rzeczy szersze horyzonty myślowe, niż przeciętny robociarz. Również kryzys i jego następstwa, jak bezrobocie i nędza, nie omijają inteligencji. A jednak mimo wszystko, mimo opłakane położenie aktualne i mimo zasadnicze tendencje rozwojowe, inteligencja pracująca w masie swej, nie stanęła po tej stronie barykady. W pewnej znacznej części poparła i popiera dążenie faszyzmu, jak np. w Niemczech, w większości zaś swej waha się, nie mając odwagi uczynić zdecydowany i stanowczy krok.

Dzieje się to dlatego, że inteligencja pracująca, nie chce widzieć i zrozumieć rzeczywistości, ani dostrzec swego istotnego położenia. Łudząc się zewnętrznemi pozorami, zapoznaje fakt, iż praca umysłowa w miarę rozwoju szkolnictwa i oświaty straciła swe dawne uprzywilejowane i zaszczytne stanowisko, stając się równie dobrze, jak praca fizyczna przedmiotem najmu, skojarzonego z nieodłącznym wyzyskiem ze strony kapitalistycznego „chlebodawcy“. W rezultacie takiego nastawienia psychicznego jedni z inteligentów w egoistycznej trosce o swój osobisty los i dobrobyt wstępują na śliską drogę karjery, nie obarczonej żadnym balastem ideowym, inni znowu zaprzedają się ciałem i duszą molochowi kapitału, wstępując w służbę faszyzmu, którego istoty i znaczenia najczęściej nie znają, ani pojmują. Większość zaś inteligencji, znalazłszy się na rozdrożu każdy krok śmielszy, postawiony na jednej czy drugiej drodze, wnet cofa ciągle niezdecydowana we fałszywym mniemaniu, że uda się jej uciec od rzeczywistości, pozostawić nierozstrzygniętem pytanie chwili, zagadnienie epoki.

Ucieczka jednak od rzeczywistości jest równie niemożliwa jak i bezcelowa. Bo wydarzenia potoczyć się muszą i potoczą swoją koleją, i czy to się komu podoba czy nie, tendencje rozwojowe nie zamrą ani zaginą, lecz działać będą dalej z równą siłą. Nie pomoże karjerowiczostwo, nie pomoże, jeśli raczej nie zaszkodzi, faszyzm. Proletaryzacja, pauperyzacja i degradacja inteligencji w hierarchji społeczeństwa burżuazyjnego postępować będzie dalej nieustannie i konsekwentnie. Do chwili, gdy w miejsce systemu kapitalistycznego wejdzie ustrój socjalistyczny.

I dlatego, jeżeli pracująca inteligencja pragnie odważnej i skutecznej obrony swych praw pracowniczych, jeżeli chce, by w chwili wielkiej przemiany nie powtórzył się bolszewicki okrzyk „doloj gramotnyje!“ winna należycie, bez przepaski na oczach, ocenić swe położenie i stanąć raz wreszcie silnie i zdecydowanie na gruncie klasowego Socjalizmu. Czas bowiem najwyższy, by w miejsce doraźnych, dość zresztą częstych przymierzy, powstał jeden wielki zjednoczony obóz robotników mięśni i młota, mózgu i pióra, obóz siły i solidarności, skupionej pod czerwonym sztandarem klasy pracującej. Julijusz Gans.

ADAM POLEWKA

Pała oliwna

Niezorganizowany zawodowo, klasowo nieuświadomiony, bezpartyjny i cierpiący na ból zębów, smętnie przykucnął klucznik niebieskich bram na progu wiodącym do niebios. Poczciwe oblicze podwiązał sobie ciepłą szmatą, bo na skutek mów rozbrojeniowych w Genewie tak wielki wiał w niebie wiatr, że co trzeci z mieszkańców tego osiedla za gębę się trzymał lub na darcie w nogach skarżył. A na ziemi gadali, gadali — poprostu bez litości. Ciągle to samo: wstęp do pokoju — niby przed-pokoj i pokój, pokój!

Klucznik głuchawy był i nie słyszał huku armat z pod Szanghaju. Pogłoskom, które przynieśli do nieba dwaj na chybcika ochrzczeni Chińczycy, wiary nie dawał, bo przecież już od kilku lat chodził po ziemi anioł pokoju, umyślnie dla pogodzenia narodów na ziemię wysłany. Wysłannik niebios zabrał na plecy worek z anielskiemi, najpiękniejszemi słóweczkami o bliźniego miłości i ostrożnem na wojnie strzelaniu i widocznie piękne słowa trzepotały się stadami nad światem, skoro od tego pokojowego gadania aż taki w niebie zrobił się wiatr.

Niemniej jednak brak było konkretnych wiadomości, bo nad Genewą ciągle wisiały chmury i nie pozwalały niczego dojrzeć, a komunikatom Pat'a nawet naiwna św. Cecylja nie wierzyła. Katolicka Ajencja Prasowa — niby ten Kap — skapiała do cna w opinji najmłodszego pokolenia anielskiego od chwili ataków na Boya i nikt jej nie był ciekawy. Postępowe anielstwo dyskutowało zawzięcie kwestje świadomego macierzyństwa, a najmniejszy drobiazg anielski rżnął w guziki. Reszta niebieskiego zaludnienia ziewała i chrapała nad artykułami „Czasu“. Słowem zupełna martwota i brak wszelkiego kontaktu z istotami karmiącemi się witaminami lub łupinkami z kartofli.

Ten stan był naprawdę irytujący. Nic dziwnego, że sędziwy klucznik walnie splunął, celując w białą merdającą ogonkiem chmurkę. Chybił celu w gniewnej gwałtowności i trafił akurat w przelatującą jaskółkę. Przerażony pociskiem ptaszek spadł na ziemię prosto w okno redakcji „Kurjerka“, nafajdał ze strachu na biały papier, z czego natychmiast wyrósł artykuł: „Pierwsze jaskółki poprawy gospodarczej“.

Klucznik splunął po raz drugi i nie troszcząc się o los zagubionej w wszechświecie śliny, zdrzemnął się należycie.

Z nagła obudził go przerażony krzyk małych aniołków, które darły się w niebogłosy i wiały w głąb nieba, aż się kurzyło. Podniósł powieki, oczy przetarł, zerwał się z progu i wtył cofnął:

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Cóż to za larwa piekielna! Apage — apage satanas!!

Przed klucznikiem stał osobnik w masce gazowej na twarzy, w stalowym na głowie hełmie i białej koszuli, przepasanej żołnierskim pasem. Za pas, jak bagnet, wetknięta gałązka palmy. Na nogach, omotanych w zachlastane błotem obwijacze, buciory żołnierskie, a na grzbiecie plecak. — Z ramion zwieszały się z rezygnacją strzępy skrzydeł tak ubrudzonych, jakby niemi przed chwilą sadze wymiatał z pieca.

Klucznik patrzył z przerażeniem. Przybysz podniósł rękę ku twarzy i odczepił od oblicza ryj maski przeciwgazowej. Łyknął raz i drugi powietrza, odsapnął i rzekł:

— Uff — nareszcie mogę oddychać — niebo — powietrze.

Staruszek rzucił się ku zbrojnemu młodzieńcowi, spojrzał z bliska w jego anielską, ozdobioną rozbitym nosem twarz i krzyknął:

— Anioł pokoju! Synku najmilszy! Skądżesz ta okropna maska na twarzy? Jak ty wyglądasz?!

— Tak — tak — to ja — w cywilu anioł pokoju.

— Synku — a my tu w niebie wszyscy na ciebie czekamy — nie mamy żadnych wiadomości — synku — syneczku najmilszy — zali będzie pokój na ziemi?

— Cholera na kiszki będzie, a nie pokój!

Rzekł i splunął, a staruszek się zgorszył. Paluszki w małżowiny wetkał,

— Synku — jak ty się wyrażasz — aniołki posłyszą. Nie gorsz maluczkich, bo powiedziano, że kto gorszy maluczkich, ten jest redaktorem „Tajnego Detektywa“ i lepiej, żeby mu kamień młyński do szyji.

— A niech mi cały młyn przywiążą i niech to najjaśniejszy piorun zatrzaśnie!

Klucznik-staruszek ręce załamał.

— Synku — co się z tobą stało? Język twój zawsze był tak piękny, jak granie harf anielskich, a słowa tak miłe i słodkie, jak zapach kwiatów.

— Szapei — nagasaki — czang-so-lin — jalukurrek!! No i co z tego — do cholery! Musiałem w wojsku służyć.

— Ty — anioł pokoju — byłeś rekrutem? I tyś się zgodził na to?

— A czy mi się kto pytał o zgodę — do pierona?! Na front mnie wsadzili — w okopy. Pojechałem do Szanghaju, żeby tam pokój robić. Zaraz na początek nos mi rozbili, a potem ze zmartwienia dostałem żółtaczki i byłem żółty, jak cło na cytryny. Przycapili mnie Japończycy i z powodu tej żółtości przyznała się do mnie ojczyzna japońska. Dali mi karabin i mundur i skrzydła obcięli, żebym nie zdezerterował.

Klucznik nie wierzył uszom własnym.

— Myśmy tu myśleli, że anioł pokoju wolny

jest od służby wojskowej. Przecież nie służyłeś nawet w wojsku niebieskiem. Nawet Michał — archanioł — dowódca armji skrzydlatej — dał ci grupę „niezdolny do noszenia ognistego miecza“.

— A co ich to tam na ziemi obchodzi? — sarknął wysłannik pokoju. Całe szczęście, że nareszcie jestem w niebie, że mnie puścili — pies im żółtą mordę lizał!

Staruszek znowu uszy zatkał i zatrzepotał rękami, jakby chciał strącić przekleństwo, nim dobiegnie do uszu gromadki anielskich pędraków, które tuż za bramą noski w żelazne sztachety powsadzały. Znowu jęknął bezradnie:

— Synku — jak ty się okropnie wyrażasz — conajmniej jakbyś rozczytywał się w wywiadach wielkich mężów!

— Dobrze wam mówić kluczniku — ale idźcie wy tam, gdzie ja byłem, a będziecie kląć — nagasaki — jalukurrek!

Zdjął z ramion plecak i gestem przyzwał aniołka, mówiąc mu słodko:

— Słuchaj-no — ty zamazana rekrucka mordo — zanieś mi ten plecak do chałpy.

Aniołek trwoznie podbiegł i zabrał bagaż, a klucznik znowu ręce załamał:

— Synku — co ty wygadujesz?!

— Kapralem byłem przy wojsku, a to pono pierwsza szarża po Bogu — więc byle rekrutowi nie będę rozkazywał?

— Pierwsza szarża po Bogu! Synku — czy wiesz, co się stało ze zbuntowanemi i pysznemi aniołami?!

— Co mi to za wielkość — żeden z nich nie był kapralem przy wojsku — do cholery!

— Synku — czy nie mógłbyś zmienić słownika? Tyle masz pięknych słów w piśmie świętem, cały ich worek zabrałeś na ziemię. Czemu nie mówisz językiem ewangelicznym, aniołowi odpowiednim? Przecież jesteś aniołem!

— Jestem kapral anioł.

— Jesteś aniołem pokoju.

— To w cywilu — to się nie liczy.

— Przecież jesteś w niebie!

— Tak — ale tylko na urlopie. Do Mandżurji trzeba wracać.

— Znowu wojna?!

— Nie — to tylko ochrona interesów obywateli. Wojny niema. Tak się biją — bez wojny, dzisiaj taka moda. Dopiero od miljona zabitych w górę zaczyna się wojna. Poniżej to tylko tak sobie — na rozgrzewkę.

— I to nie jest wojna?! Synku — czy byłeś w Rzymie — w Watykanie u mego zastępcy?

— Byłem tam, ale mnie nie wpuścili, bom wdepnął w pielgrzymkę z magistratu krakowskiego i pobłogosławili nas telegraficznie nazad z powrotem. Zresztą musiałbym mieć papiery ambasadora, a niosłem ze sobą tylko gałązkę palmy pokoju. — Pozatem Mussolini ostrogę złotą od papieża dostał — teraz sitwa i basta.

— A pacyfiści?

— Ho — ho — piszą — dużo piszą — nawet przeciw wojnie — o pokój walczą. To samo pisał nasz sierżant z okopów pod Szanghajem do swojej żółtej baby: „kwiateczku wiśniowy — walczymy o pokój!“ Wogóle wszyscy walczą o pokój — jeden piórem — drugi pyskiem — a trzeci bagnetem. Pacyfiści — pies im genewską mordę lizał!

Klucznik-staruszek trząsł się z oburzenia:

— Jakie to straszne! Nawet słowo „pokój“ zmilitaryzowano! Nawet anioł pokoju w masce przeciwgazowej po ziemi chodzi!

— Tak — tak kluczniku — wogóle chryja!

Klucznik poczerwieniał na pons. Pięści zacisnął:

— A — psiekrwie — skurczybyki — dranie — ja wam pokażę!!

Zdumiał się zmilitaryzowany anioł i słusznie zauważył:

— Kluczniku sędziwy — jak ty się okropnie wyrażasz? Słownik zmień! Czemuż nie mówisz językiem ewangelicznym — tobie odpowiednim? Przecież tyle jest słów pięknych w piśmie świętem.

Staruszek nie słyszał uwag. Pienił się z oburzenia i szlachetnej wściekłości.

— Dranie — skurczybyki — wołał na całe gardło, aż się z chmur pierze ze strachu sypało, bo sądzili, że przekroczyły nakaz wypisany na drogowskazie: „Tu niebo! Chmury tylko 5 km na godzinę!“

Wysapał się staruszek i aniołka przywołał:

— Leć-no — rzekł — po Michała-archanioła. Już nie wyślemy na ziemię żadnego aniołka pokoju z gałązką oliwną. Teraz pójdzie Michał-archanioł — ale z pałą oliwną!

Kapral anioł — ongiś w cywilu anioł pokoju — gwizdnął z uznaniem:

— Klawo! To mi sposób! Wojna o pokój — przepraszam — konflikt — interwencja — ten tego łupu cupu — wal ile wlezie!

Wszedł w bramę, potem ruszył ścieżką ku górze. Po drodze łypnął okiem ku jakiemuś anielskiemu przechodniowi, który go ciekawie oglądał:

— He — he — obywatelu — nasz staruszek-klucznik także „pacyfista“! Jeszcze jak.

Rozsierdzony staruszek pomrukiwał i długo nie mógł się uspokoić. Nic dziwnego, bo nawet zawodowo niezorganizowanego dozorcę niebieskich bram mogła przy takiej ziemskiej sytuacji ogarnąć omalże klasowo uświadomiona szewska pasja.

— Dranie — zaklął jeszcze raz.

Potem splunął na starą, brudną chmurę rozwaloną nad Genewą i znowu trafił w jaskółkę.

Ptaszyna spadła i zdechła.

Ekonomiści burżuazyjni naturalnie nie chcą przyznać, że to była ostatnia jaskółka poprawy gospodarczej. Ale ja to wiem.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

MODLITWA O CHOROBĘ

Wszyscy, bo może nawet i uczestnicy „dancingów“, nawet najbezmyślniejsze i najmniej zatroskane istoty dwunożne wpatrują się w barometr gospodarczy, w ciągłe posuwanie się jego wskazówki ku dołowi. I wszystkim, odczytującym w gazetach cyfry wykazów a zaspokojonym miernie, lub nadmiernie, w swych potrzebach, zdaje się że rozumieją ogólne zubożenie i mają dokładne wyobrażenie o szeroko rozpostartej nędzy. Z pewnością tak sądzą nawet urzędowi i zawodowi meteorologowie gospodarstwa społecznego, twórcy jego biuletynów i komunikatów, lekarze jego chorób i naprawiacze jego połamanych lub źle działających maszyn.

Wielkie złudzenie!

Z najbardziej alarmujących cyfr deficytów, ujemnych bilansów, niedoborów, egzekucyj podatkowych, ilości bezrobotnych lub samobójców nie wyłania się postać zrozpaczonej niedoli. Trzeba stać się jej ofiarą albo przynajmniej zbliska ją widzieć. Najwrażliwszy czytelnik najwymowniejszych opisów nie pojmie i nie odczuje, jak to boli, gdy nie ma co w garnek włożyć i czem zamrożonej izby ogrzać, w co ubrać i czem obuć nogi dzieci, mające iść do szkoły po lodowatym śniegu, jak przeżyć nie jeden dzień, ale miesiące w głodzie i zimnie bez kawałka chleba, bez gałązki drzewa, bez kropli nafty. Wy, którzy przez tę katusze nie przeszliście, lub którzy na nią nie patrzyliście własnemi oczami, nie mówcie, że ją znacie, że ona wam zakłóca spokój dnia współczuciem a sen nocy strasznemi zmorami. Słyszycie tylko odgłosy burzy, lub plusk słoty, siedząc w suchym pokoju lub leżąc w ciepłem łóżku.

Żyję długo, nie zamykałem oczu i nie uciekałem przed ludzką niedolą, owszem starałem się zawsze skromnemi siłami sprawić jej jakąś ulgę. Takiej jednak i tak powszechnej nędzy, jak obecna nie widziałem nigdy. Gryzie ona bowiem, szarpie i rozdziera nietylko ludzi strąconych przez los w najgłębszą przepaść ubóstwa, wspięła się do ich warstw wyższych, zabezpieczonych od jej zasięgów, pozostawiając nietkniętą jedynie najwyższą — najchciwszych i najokrutniejszych zwycięzców w walce o byt. Właściciel kilkunastowłókowego folwarku nie ma czem opłacić czeladzi, fabrykant — robotników, rzemieślnik — surowca, kupiec — komornego, urzędnik — wziętych na kredyt artykułów spożywczych, włościanin — ciepłego ubrania. wszyscy zaś — podatków, toteż wszyscy wystawiają bez końca weksle. Taka tych papierków nagromadziła się masa, że gdyby je zszyć razem, możnaby niemi pokryć całą powierzchnię Polski. Bo kto i na ci ich nie wystawia! Na pożyczkę pięciozłotową, na korzec kartofli, na metr perkalu, na połatanie butów, na centnar słomy, na kilogram słoniny — na wszystko i na najmniejsze ilości. Jedzie dwunastomorgowy włościanin do miasta w dzień targowy: pożycza 20 groszy na opłatę rogatkowego, kupuje dwa garnki, postronek, paczkę machorki — na weksle. A ile ma ogółem długów? Tysiąc lub więcej złotych.

Miejskim czytelnikom gazet zarówno wrażliwym, jak niewrażliwym na opisy wypadków śmierci z głodu i „wskaźniki“ stopy życiowej przydałoby się bardzo poznanie t. zw. „podróżnych“. Są to obywatele, wybierający posłów i senatorów, a mający w przyszłości wybierać nawet prezydenta, którzy posiadają wszystkie prawa — z wyjątkiem jednego prawa — do życia. Rozłażą się oni po wszystkich siedliskach, ciągną rzadko przerywanym sznurem po wszystkich drogach, wstępują do każdego domu, jedni opowiadają o swej nędzy, drudzy, ją okazują samym swym wyglądem, mówią szczerze lub dla wzbudzenia litości deklamują, a zwykle rozpoczynają swą żebraczą skargę od żądania pracy. Wierzę w twardość nerwów pospolitego egoizmu, a jednak zdaje mi się, że gdyby ulubiency Fortuny przekarmieni jej darami i najbardziej roześmiane w wesołej zabawie istoty, gdyby poborcy wielotysięcznych dochodów i roztańczone na nocnych „dancingach“ damy, gdyby ci nieznajomi nędzy lub też jej sprawcy zobaczyli tych „podróżnych“ i wysłuchali ich opowieści, chyba uczuliby jakiś ból w sercu a może nawet w sumieniu. Niech na nich spojrzą chociażby przez ten papier, na którym te słowa piszę:

Oto Nr. 1. Młody człowiek w wyszarzałem ubraniu, które niegdyś było strojnem, zziębnięty, w kapeluszy wypłowiałem, w trzewikach popękanych, mówi tonem, w którym gniew usiłuje pokryć grzecznością a skurczoną twarz wygładzić lekkim uśmiechem.

— Czy nie mógłbym dostać tu zajęcia?

— Jakiego?

— W biurze, w kantorze. Są tu szkoły, spółdzielnia... Zresztą przyjmę wszelką pracę z wyjątkiem bardzo ciężkiej, do której nie mam siły, ale i takiej mogę spróbować.

— Obecnie niema żadnej.

— Więc proszę o jakąś zapomogę.

— Na taką, któraby odpowiadała pańskiej potrzebie, nie mamy środków. Jesteśmy wyczerpani masą żądających.

— No, tak — prawda. Ale chociaż parę groszy. Dziś jeszcze nic nie jadłem.

Dostaje i odchodząc mówi:

— Człowiek teraz zazdrości bydlęciu, koniowi, świni, psu, bo one nie muszą zdychać z głodu.

Nr. 2. Z jakich różnobarwnych łachmanów ma zszytą swą kurtę, ile łat ma nieudolnie przyczepionych na spodniach, czem obwinięte, sznurkiem obwiązane stopy — niepodobna policzyć i odgadnąć. Był robotnikiem w cegielni, która stanęła już przy końcu lata. Wędruje od dwóch tygodni, w domu pozostawił chorą żonę i pięcioro dzieci, które siedzą w nieopalonej izbie i wszystkie mają tylko jedną parę podartych trzewików, w których wychodzą na zmianę. Prosi o jakąkolwiek odzież i obuwie.

Nr. 3. Obrośnięty włosem zwichrzonym, twarz pobrużdżona zmarszczkami i podkreślona brudem. Na głowie wyszarzana reszta czapki, spojrzenie dzikie. U góry kaftan barchanowy rozpruty na boku aż do gołego ciała, na nogach dwie nogawice z worka, stopy owinięte czarną onucką, czy błotem. Nic nie mówi, nie żąda, tylko stoi i wziąwszy kawałek chleba, odchodzi milcząc.

Nr. 4. W długim letniaczku, pod którym nie widać koszuli, w poszarpanych spodniach żołnierskich, w butach bez podeszew, wsuwa się nieśmiało do kuchni i prosi o coś cieplego do napicia się. Pochłania prawie duszkiem szklankę gorącego

mleka, połyka chleb, kłania się uniżenie i znika. To są tylko przykłady. Takich i tym podobnych „podróżnych", przechodzących nieraz wiele mil, przyjmujemy i wspieramy lub nie możemy wesprzeć setki. Oto są żywe ilustracje „kryzysu", „płaszczyzn", „nastawień", „załamań", „przekrojów" i tych wszystkich tytułów obecnej nędzy społeczeństwa, które alarmując opinję, nie dają wyobrażenia, jak ta nędza wygląda w żywej rzeczywistości. Między jej skatowanemi ofiarami zjawiła się jedna stara kobieta, która prosząc o ratunek dla zagłodzonej córki, bezrobotnego zięcia i trojga nagich wnucząt, żywionych tylko kartoflami bez okrasy i soli, tak powiada:

— Nie codzień jemy a ciepła mamy tylko tyle, ile rozejdzie się po izbie przy gotowaniu. Pożyczcie nam, panie, pięć złotych na przetrzymanie zimy. Gdy ona odejdzie, będziemy kopali żwir dla kolei, zarobimy i dług oddamy, jak pragnę Boga przy skonaniu, oddamy.

— Zima zapowiada się długa.

— Tak ludzie mówią. Toteż my codzień modlimy się o ciężką chorobę. Tak, tak. Bo wtedy nie będziemy czuli ani głodu, ani zimna, a może nas wezmą do szpitala, a może — coby było najlepsze — zemrzemy. W grobie największemu biedakowi, jak bogaczowi, szczęśliwie. Nie potrzeba ani odziewać się, ani ogrzewać, ani jeść.

Jest to dziś z pewnością najpowszechniejsza modlitwa, rozwiązująca radykalnie „kryzys gospodarczy". Prawda, panowie, mający setki tysięcy dochodów rocznie, jeżdżący po świecie w zbytkownych samochodach, salonkach kolejowych, albo nawet tylko pobierający wielokrotne pensje z rozmaitych godności i urzędów?

EMIL ZOLA

Kazanie wielkopostne

Nowela

I.

Gdy wikary w komży śnieżnej białości wstąpił na ambonę, siedziała mała baronowa na zwykłem swem miejscu koło balustrady, oddzielającej rurę centralnego ogrzewania, koło kaplicy świętych aniołów. Po krótkiej modlitwie wstępnej obtarł sobie wikary delikatnie usta cieniutką chusteczką batystową, rozwarł ramiona jak anioł, przygotowujący się do lotu, pochylił głowę i rozpoczął kazanie. Z początku brzmiał głos jego w wielkiej nawie kościelnej jak dalekie mruczenie płynącej wody, jak szemranie wiatru w liściach. Pomału wiatr przemieniał się w burzę, tj. głos jego brzmiał pod wysokiem sklepieniem jak potężne huczenie piorunu nad ziemią. Coraz jednak, nawet podczas najgorętszych zwrotów, głos nagle łagodniał i miękł, co robiło wrażenie promienia słonecznego wśród orkanu jego mowy.

Mała baronowa od pierwszych słów przysłuchiwała się z namaszczeniem człowieka gotowego do przyjęcia w siebie dźwięków najcudowniejszej symfonji muzycznej. Zdawała się być zachwyconą miękkością głosu po pierwszych zdaniach, przysłuchiwała się z zajęciem znamiennej podniesieniu się głosu, wzrostowi jego do siły orkanu; a gdy osiągnął swój najwyższy szczyt, gdy odbiwszy się o sklepienie zabrzmiał nad zgromadzonymi, nie była mała baronowa w stanie wstrzymać się od lekkiego oklasku, od lekkiego kiwnięcia głową na znak najwyższego zadowolenia.

II.

Zresztą, wikary także coś powiedział; jego muzyka akompanjowała pewnym słowom. Mówił o poście, o wewnętrznej konieczności udręczania się tak miłego Bogu. Pochylony nad brzegiem ambony mówił:

— Przyszła godzina, bracia i siostry, w której wszyscy powinniśmy jak Jezus dźwigać krzyż, w której musimy włożyć koronę cierniową i bosymi nogami po kamieniach i krzakach drapać się na Kalwarję.

Mała baronowa uznała to zdanie za cudowne, gdyż zamknęła oczy jak ktoś, używający najwyższej rozkoszy. Dała się ukołysać muzyce słów wikarego i zaczęła marzyć.

Widziała przed sobą jedno z długich okien chóru całkiem ciemne od deszczu; widać, że deszcz ciągle jeszcze padał. W tak straszną pogodę poszła do kościoła. Trzeba dla religji ponosić ofiary i cierpienia. Furman jej bardzo zmókł, a ona sama przy wysiadaniu z powozu stąpiła nogą do kałuży. Zresztą, powóz jej był wyborny, zamknięty i miękko wyścielony. Ale to tak smutno patrzeć się przez mokre szyby na otwarte parasole! I myślała nad tem, że przy ładnej pogodzie byłaby pojechała w otwartym powozie. To byłoby o wiele przyjemniej.

Właściwie miała ciągle obawę, że wikary za prędko skończy. Musiałaby czekać na swój powóz, nie mając zamiaru w taką pogodę iść piechotą. A bała się, że głos wikarego, utrzymany w tej samej sile, nie wystarczy jeszcze na godzinę, a furman jej się spóźni. Ta obawa psuła jej całą przyjemność nabożeństwa.

III.

Z wzniesionemi pięściami wikary krzyczał:

— A potrójne nieszczęście spadnie na was grzesznice, które nie znacie męczarń żalu. Wierzcie mi, drżyjcie i rzućcie się na kolana, tu na tych kamieniach! Tylko jeżeli udacie się w czyściec pokuty, do kościoła, który w tych dniach ogólnego żalu przyjmie was dobrotliwie; tylko jeżeli twarze wasze będą blade od postu, tylko jeżeli poznacie męczarnie głodu i zimna, obawę przed nocą — tylko wtedy zasłużycie na odpuszczenie grzechów w dniu sądu ostatecznego!

Mała baronowa wyrwana tym wybuchem ze swych marzeń, kiwnęła powoli głową, jakby zupełnie zgodziła się ze zdaniem drżącego ze wzruszenia wikarego. Była przekonaną, że należałoby udać się do wilgotnej zimnej komórki i biczować się. Nie wątpiła o tem.

Potem popadła znowu w dawniejsze marzenia. Czuła się dobrze na niskiem krześle z wysokiem oparciem. Nogi jej spoczywały na haftowanej poduszce, a miłe ciepło płynęło z rury i obejmowało jej ciało. Z pochyloną w tył głową, patrzała w głąb nawy, przepełnionej obłokami kadzidła i napełnionej mistycznym cieniem. Ta nawa z portjerami z czerwonego aksamitu, z ozdobami ze złota i marmuru, podobna do wielkiego buduaru, pełna odurzających zapachów, oświetlona matowem światłem poświęconych lamp, — wszystko to otoczyło ją swym nadziemskim kolorytem. Była to uroczystość dla jej zmysłów. Jej piękne, młode, bujne ciało kołysało się jakby w objęciu czułych ramion. Nieświadomie odczuwała rozkosz znajdywania się w tem świętem miejscu.

Co jednak najbardziej czuła i z rozkoszą używała — to był jednostajny prąd ciepła, przychodzący z rury i ogrzewający ją jednostajnie. Była ona bowiem bardzo czułą na zimno, ta mała baronowa.

IV.

Wikary ciągle jeszcze unosił się:

— Jeżeli nie będziecie słuchać słowa Bożego, jeżeli nie będziecie słuchać moich słów, które są słowami Boga, w takim razie będziecie pewnego dnia jęczyć z bólu i rozpaczy, gdy poczujecie ognie piekła w swoich kościach, wtedy nadarmo będziecie wołać: „Litości, panie, litości!" Bóg będzie nielitościwy i strąci was do wiecznego potępienia.

Dreszcz wstrząsnął wszystkimi sercami. Tylko mała baronowa w swym wygodnym kąciku uśmiechnęła się. Znała dobrze wikarego, ona — mała baronowa. Wczoraj dopiero był u niej na obiedzie. Lubiał pasztety z trufli i szampana. Był pięknym mężczyzną, 35 do 40 lat, o ciemnych włosach i twarzy okrągłej i różowej jak u młodej dziewczyny. Człowiek światowy o nienagannych manierach i ładnym darze zabawiania. Panie ubóstwiały go, mała baronowa była w nim zadurzona. Wczoraj dopiero szepnął jej swym słodkim głosem: „O, pani w tej toalecie możesz świętego uwieść!"

Sam jednak nie był świętym, dającym się uwieść. Tymsamym frazesem zachwycił hrabinę, margrabinę i inne pokutniczki i dlatego był ulubieńcem wszystkich pań.

Gdy we czwartek przychodził na obiady do małej baronowej, przysuwano mu jako ulubieńcowi towarzystwa, zebranego w salonie, fotel do kominka, żeby broń Boże przeciąg nie powiał na niego. Służba miała polecenie przy stole przysuwać mu najlepsze potrawy i nalewać mu najlepsze wina. A pijąc je — przymykał oczy jak przy gorącej modlitwie.

Taki był dobry! Podczas gdy z ambony grzmiał i groził mękami piekielnemi, widziała go mała baronowa w swych marzeniach przed sobą, jak przy stole delikatnie obcierał usta serwetą i mówił: „Tą zupą rakową możesz pani zasłużyć sobie na łaskę Pana Boga, gdyby piękność pani sama nie wystarczyła do zapewnienia jej raju".

V.

Gniew jego się wyczerpał i wikary zaczął łkać. Była to zwyczajna jego taktyka. Leżąc na kolanach — z ambony wystawały tylko jego ramiona — pochylony boleścią, obcierał oczy chusteczką batystową, wznosił ręce ku niebu i powoli wstrząsał głową. To było zakończenie, ostatni akord pełnej orkiestry, ostatnie rozwiązanie.

— Płaczcie, płaczcie — jęczał drżącym głosem.

— Płaczcie nad sobą, płaczcie nademną, nad Bogiem...

Mała baronowa tymczasem mocno usnęła. Gorąco, kadzidła, przyćmione światło ukołysały ją. Wśród rozkosznych fantazyj zasnęła, a w śnie mięszały się fantazja i rzeczywistość.

Obok niej w kaplicy „świętego anioła" wisiał obraz przedstawiający grupę pięknych półnagich młodzieńców ze skrzydłami. Klęczeli i uśmiechali się słodko i zdawali się modlić do jakiejś niewidomej małej baronowej. Ładni chłopcy o delikatnych ustach, miękkich rękach i silnych ramionach! Szczególnem było, że jeden z nich podobnym był do młodego hrabiego P., poufałego przyjaciela małej baronowej. I w śnie pytała się, jakby młody hrabia wyglądał nagi, z skrzydłami u ramion. Dalej widziała wielkiego różowego anioła w czarnem ubraniu hrabiego. Potem obraz stał się wyraźniejszym; naprawdę był to młody hrabia, bardzo mało ubrany, rzucający jej całusy z kaplicy.

VI.

Gdy mała baronowa się obudziła, słyszała ostatnie słowa wikarego:

— ...Łaska Pańska niech będzie z wami. Amen!

Przetarła oczy. W pierwszej chwili myślała, że wikary życzy jej całusów młodego hrabiego.

Wszystko wstało z miejsc i ruszyło ku wyjściu. Mała baronowa dobrze odgadła. Furmana jej jeszcze nie było. Przeklęty wikary zanadto się pospieszył.

A gdy mała baronowa niecierpliwie przechadzała się po bocznej nawie kościoła, spotkała wikarego, wychodzącego z zakrystji. Popatrzał na zegarek i zdawał się spieszyć.

— O, jak późno — powiedział. — Pani wie, że czekają na mnie u hrabiny — koncert duchowny, a potem mały obiadek...

POSEŁ KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

Socjalizm a bolszewizm

WIELKA POLEMIKA W OBOZIE SOCJALISTYCZNYM

Od szeregu miesięcy prowadzona jest na szpaltach różnych organów Międzynarodówki Socjalistycznej niezmiernie ożywiona i ciekawa dyskusja na temat stosunku socjalizmu do komunizmu. Biorą w niej udział najwybitniejsi przedstawiciele teorji i praktyki socjalistycznej. Punktem wyjścia tej polemiki są uwagi o rosyjskim bolszewiźmie, które znajdziemy w znanej ostatniej pracy O. Bauera: „Racjonalizacja". Treścią tej polemiki jest nie tyle stosunek do ruchu komunistycznego na Zachodzie, gdyż ten naogół pozostawia się bez zmiany, lecz — do Rosji sowieckiej. Niewątpliwie polemika ta jest związana z jednej strony z głębokim kryzysem kapitalizmu na Zachodzie, zaś z drugiej — z pewnemi zdobyczami „generalnej linji" Rosji (piatiletka).

Przypomnimy przedewszystkiem, że powojenna Międzynarodówka nigdy nie miała całkowicie jednolitego stanowiska w sprawie Rosji sowieckiej. Wymienimy (jeszcze z okresu przed bieżącą polemiką) dwa typowe stanowiska.

Jedno jest związane z nazwiskiem K. Kautsky'ego; Kautsky sformułował swoje stanowisko w znanej broszurze (memorjale): „Międzynarodówka a Rosja sowiecka". Zajmuje postawę całkowicie negatywną wobec polityki bolszewickiej Rosji. Porównywuje despotyzm bolszewicki z „caratem" (str. 59 niem. wyd.). Odrzuca wprawdzie zbrojną interwencję państw Zachodu; odrzuca nawet przy gotowywanie ze strony Międzynarodówki powstania zbrojnego w Rosji sowieckiej, celem zdobycia demokracji; ale przewiduje, że powstania przecież wybuchną i ostrzega, że jeśli Międzynarodówka potępi udział socjalistów w takich powstaniach, to przeciwbolszewickiego ruchu ludowego i tak nie zatamuje, natomiast „spowoduje to, że rozgoryczone masy całkowicie pójdą pod kierownictwo reakcjonistów" (str. 61).

W podobny sposób (może nieco złagodzony) — Kautsky formułuje swoje stanowisko wobec bolszewizmu w ostatniej swej pracy: „Bolszewizm w ślepej uliczce" (1930). Oświadcza tam (str. 9 ros. wydanie), iż „sprawa stoi nie tak, że eksperyment bolszewicki prawdopodobnie się nie uda, lecz tak, że z całą pewnością skończy i nie może nie skończyć się fiaskiem". Poleca więc rosyjskim robotnikom walkę o całkowitą demokrację, a więc o konstytuantę, która zajmie się reorganizacją kraju.

Znamy więc stanowisko Kautsky'ego i jego zwolenników. Ciekawa rzecz, że rosyjscy mieńszewicy na emigracji nie podzielają stanowiska Kautsky'ego. Podziela je tylko mało wpływowa grupa Potresowa w Paryżu, która wydaje „Zapiski socjaldemokrata". Natomiast oficjalna reprezentacja mieńszewików w Berlinie, z Danem i Abramowiczem na czele, która wydaje „Socjalisticzeskij Wiestnik", zajmuje stanowisko odmienne; posiada jednak swoją prawicową opozycję (Garwi), zbliżającą się do Kautsky'ego. — Otóż stanowisko Dana nazywam drugim typem stanowiska socjalizmu wobec bolszewizmu. Dan sceptycznie zapatruje się na „sukcesy" generalnej linji, piatiletki, ale uważa i zbrojne powstanie w Rosji przeciwko bolszewikom byłoby nieszczęściem, gdyż spowodowałoby zwycięstwo nie demokracji, ale jakiegoś wojennego „bonapartyzmu", opierającego się na rozgoryczonych chłopach. Wobec tego grupa Dana, stosując zasadniczo na gruncie demokracji, woli jednakowoż drogę stopniowego wewnętrznego demokratyzowania ustroju sowieckiego. Niestety, nie tłumaczy dokładnie, jakie są widoki na tę wewnętrzną demokratyzację.

Takie były dwa zasadnicze stanowiska w Międzynarodówce Socjalistycznej wobec Rosji bolszewickiej. Jak widzimy, żadne z nich nie ustosunkowało się pozytywnie do Stalinowskiej polityki, do generalnej linji piatiletki.

Teraz dopiero przystępujemy do polemiki bieżącej. Jeden z największych teoretyków Międzynarodówki Socjalistycznej, Otto Bauer, w swej książce o „Racjonalizacji" dał hasło do innego nastawienia. — Oświadczył, że wprawdzie droga Stalinowska jest pełna „najwyższych niebezpieczeństw", jednakowoż powodzenie piatiletki „jest do pomyślenia". Natomiast, powiada, „reakcja w Rosji umocniłaby reakcję na całym świecie". — Wobec tego woli stanąć na gruncie pozytywnego ustosunkowania się do piatiletki w Rosji. Naturalnie, nie schodzi przytem z gruntu demokracji. Dla Zachodu woli drogę demokratyczną; tu widzimy jawną dwoistość stanowiska, która wywołała żywą krytykę. Zresztą nawet dla Rosji przewiduje konieczność nawrotu do demokracji, bo bez wolności niemasz socjalizmu. Autor jednak sądzi, że demokracja sama się rozwinie w toku dalszego rozbudowywania przemysłu w Rosji, albowiem w miarę tej rozbudowy ludność będzie stawała się coraz bardziej zadowoloną, gdyż będzie otrzymywała wszystkie potrzebne produkty; na skutek tego teror i dyktatura staną się niepotrzebne, skoro ludność dobrowolnie będzie popierała bolszewickie rządy. Idąc dalej po linji tego rozumowania, Bauer dowodzi, że udanie się piatiletki „wzmocni ogromnie siłę socjalizmu na całym świecie".

Jak widzimy, Bauer wprowadza tutaj nowy element do poglądów socjalistycznych na bolszewizm w Rosji. Pozostawia n. b. nienaruszony stosunek do komunizmu na Zachodzie, ale pozytywnie ustosunkowuje się do Stalinowskiej generalnej linji w Rosji. Łatwo pojąć, że opinja Bauera wywołała niezmiernie żywe zastrzeżenia, zwłaszcza w obozie rosyjskich mieńszewików: co bowiem mieliby do roboty na terenie rosyjskim, — gdyby Międzynarodówka przyjęła stanowisko Bauera?

Tych zastrzeżeń narazie podawać nie będziemy. Natomiast stwierdzimy, że w odpowiedzi na te liczne głosy Bauer wystąpił w wiedeńskim „Kampfie" w grudniowym numerze za rok 1931 z obszernym artykułem pod tyt. „Przyszłość rosyjskiej socjalnej demokracji". W tym artykule daje stosunkowo niewiele myśli nowych. Powtarza, że „niebezpieczeństwa (dla piatiletki) wciąż jeszcze są bardzo wielkie", ale jest ona „conajmniej możliwą", zwłaszcza, że polityka Stalina „wykazała swą elastyczność", gdy ostatnio cofnęła się właśnie w szeregu tych punktów, na które krytycznie wskazywał Bauer. W razie klęski bolszewików „chłop rosyjski straszliwieby zaczął się mścić" i nastąpiłaby biała dyktatura. Wobec tego, powiada, trzeba wybrać inną drogę do demokracji, a tę drogę Bauer widzi nietylko w tem, że uprzemysłowienie będzie coraz bardziej zadawalało potrzeby konsumentów, ale także i w tem, że przecież podnosi się poziom kulturalny ludności, zwłaszcza robotników i w ten sposób wzrośnie popyt na wolność, na swobodną opinję itp. Wobec tego, konkluduje Bauer, demokracja w Rosji nie jest przesłanką socjalizmu (jak na Zachodzie), — lecz jest „wykończeniem socjalizmu". Zadaniem zaś socjalnej demokracji będzie walka o stopniową demokratyzację sowieckiego regime'u.

Ten artykuł Bauera w „Kampf" oczywiście rozpętał nową burzę. Przedewszystkiem wmieszał się do tej polemiki sam sekretarz Międzynarodówki, Fryderyk Adler, drukując w styczniowym „Kampfie" odpowiedź Bauerowi i rosyjskim mieńszewikom. Pozycja Adlera w wynikach praktycznych jest zbliżona do Bauera, ale krytyczne ustosunkowanie się do bolszewizmu jest znacznie bardziej podkreślone. Zwraca przedewszystkiem uwagę na to, że polityka piatiletki (gwałtownego uprzemysławiania Rosji) jest polityką wymuszoną przez ciężkie położenie Rosji sowieckiej. Początkowo bowiem Lenin i inni wiązali los socjalizmu w Rosji z losem światowej rewolucji. — O samodzielnem budowaniu socjalizmu w Rosji ani Lenin, ani ktokolwiek inny nie myślał. Dopiero, gdy rewolucja światowa nie przychodziła, rozpoczęto eksperyment uprzemysławiania, jako poprostu „krok rozpaczy". Jednakowoż dla uprzemysławiania potrzebny jest oczywiście kapitał, a kapitału nie było. Wobec tego dyktatura, nie cofając się przed straszliwemi ofiarami ludności, zaczęła gromadzić kapitały. Nie cofano się przed wzmożeniem nocnej pracy, niszczeniem odpoczynku niedzielnego, ograniczeniem wolności ruchu dla robotników, aby wydusić więcej produkcji. W ten sposób gromadzono potrzebne zapasy kosztem wygłodzenia mas, zupełnie tak samo, jak niegdyś szedł proces tak zw. „pierwotnej akumulacji kapitałów", opisanej przez Marksa w „Kapitale". — Słowem — powiada Adler — społeczną funkcją dyktatury bolszewickiej jest trzymanie w posłuszeństwie mas, celem akumulacji kapitałów. Nie produkcja jest dla robotnika, lecz robotnik egzystuje dla produkcji. To, co widzimy w Rosji, nie jest żadnym socjalizmem, lecz kapitalizmem państwowym. Planowa gospodarka możliwa jest także i przy państwowym kapitaliźmie. Dopiero przyszłość pokaże, czy ta rozbudowa przemysłu jest celowa z punktu widzenia ekonomicznego; czy Rosja wytrzyma to straszliwe tempo i czy pokona te gigantyczne przeszkody.

Wobec tego Adler przestrzega robotników, że „los Stalinizmu bynajmniej nie jest losem socjalizmu", należy powstrzymywać się od przesadnych złudzeń. Obserwujemy to, co się dzieje w Rosji „z bardzo mieszanem uczuciem".

Po tych bardzo poważnych krytycznych zastrzeżeniach, przechodząc do wniosków praktycznych, Adler nagle zbliża się do Bauera i powiada, że katastrofa bolszewizmu „byłaby katastrofą dla ruchu socjalistycznego na Zachodzie". Wobec tego, jeśli chodzi teraz o praktyczną politykę rosyjskiej socjalnej demokracji, Adler doradza „politykę tolerowania bolszewickiego eksperymentu i ograniczania się do stopniowej demokratyzacji bolszewizmu, zwłaszcza w związkach zawodowych".

Te dwa głosy — bardzo ważne — Bauera i Adlera — wywołały głośne echa w obozie mieńszewickim. O dalszych losach tej polemiki opowiemy w drugim artykule.

HUMOR I SATYRA

—o—

NIE WOLNO UMRZEĆ!

Nasz pan Andrzej, burmistrz miasta, gdy podatkowi „anieli" już mu wszystkie graty wzięli, rzekł poważnie:
— Punktum, basta!
Za ostatki kupił trumnę, czarne portki, surdut czarny.
— Żegnaj mi żywocie marny, teraz niezawodnie umrę!
Trumnę złożył na piedestał, portki, surdut, obok trumny, sam zaś oczekiwał śmierci, hardy, nieugięty, dumny...
Wtem ktoś puka...
— Bardzo proszę, pani Śmierć coś bardzo skora!
Lecz otworzył i uderzył wprost nos w nos — egzekutora...
— Ja umieram!
— Głupia sprawa, znam ja dobrze takie gadki: Nikt umierać nie ma prawa, nim zapłaci za podatki! Ze mną to są nie przelewki; znam ja takie... umieranie...
Chap! za surdut, łap! za portki...
— Do widzenia, mości panie!
Burmistrz stracił na odwadze, smutno spojrzał naokoło...
— Ha, cóż robić... nie poradzę... niech mnie pochowają goło!

„THE RIGHT MAN"

Krążą pogłoski, że nasz zacny humorysta mintarny Popijawa Wieniaszewski, po odbyciu wytrzeźwiających kursów narciarskich w Zakopanem, dostanie nominację na dyrektora monopolu spirytusowego.

— To będzie pierwsza nominacja stosownego człowieka na stosowne stanowisko, na którem ekspert wojskowy z pewnością przewyższy swoich cywilnych poprzedników.

Si non e vero...

GENJUSZ

— Marszałek dokonał dzieła, jakiego nie zdołał dokonać nikt przed nim w całej historji kraju!
— ? - ? - ?
— On zjednoczył cały naród bez wyjątku stanów, klas i partyj!
— ? - ? - ? - ?!!!
— Przeciwko sobie...
— A - a - a - a - a! *John Rock.*

—ooo—

WRÓBLE NA DACHU ĆWIERKAJĄ:

...że wobec ogromnego kryzysu kupcy o Wielkim tygodniu powiadają, że jest to: Wielki tydzień do małych interesów.

AFORYZM DZISIEJSZEGO KUPCA

— Uj, Salomon, takie dziś czasy nastały, że co się zarobi na „bankructwie", to się zaraz straci na „dobrym interesie". („*Wróble na dachu*").

Jak głosowały Niemki

W Niemczech niektóre wielkie miasta wprowadziły zwyczaj, że mężczyźni i kobiety głosują osobno, co pozwoliło, przy zachowaniu tajności głosowania, stwierdzić czy i jakie są różnice w rozdziale głosów wyborców i wyborczyń między różne partje. Aż do „katastrofy 14 września" (wybory do Reichstagu 14 września 1930 r., które dały hitlerowcom nieoczekiwany wzrost ilości mandatów) obliczenia wykazywały bardzo mały procent głosów kobiecych oddanych na hitlerowców i tak np. w Berlinie na 100 głosów hitlerowców było 88 męskich i tylko 12 kobiecych. Gdy w r. 1930 stosunek ten zmienił się na tyle, że udział kobiet w głosowaniu na Hitlera dorównał mniej więcej ich procentowemu udziałowi w głosowaniu wogóle, prasa podniosła krzyk, że „kobiety głosują na Hitlera". Czytając, co na ten temat wypisywała prasa nietylko niemiecka, możnaby przypuścić, że Hitler zawdzięcza swoje błyskawiczne powodzenie tylko kobietom, że one tworzą ogromną większość jego wyborców.

Jak sytuacja przedstawia się w rzeczywistości o tem świadczą cyfry z tych miast gdzie już obliczono głosy kobiece z ostatnich wyborów prezydenckich 13 bm. W Kolonji padło na Hindenburga 53'9% wszystkich głosów oddanych przez mężczyzn, 67'5% głosów oddanych przez kobiety. Odwrotnie Hitler otrzymał 21'7% ogółu głosów mężczyzn, a tylko 16'7% ogółu głosów kobiet. Również i przy innych kandydatach różnice nie wskazują na większe skłonności kobiet do radykalizmu prawicowego czy lewicowego. Na Thälmana padło 22'7% głosów mężczyzn, a tylko 14'4% głosów kobiet. Düsterberg otrzymał 1'2% głosów mężczyzn, ale z głosów kobiet okrągło 1%.

W Bremie obliczono narazie udział procentowy mężczyzn i kobiet tylko wśród głosów oddanych na Hindenburga, ale i tam tendencja ogólna jest ta sama: 52% wszystkich wyborców w Bremie, którzy brali udział w wyborach głosowało na Hindenburga, ale aż 68% wszystkich głosujących wyborczyń.

Hitler chce rozkazywać nawet w Anglji

Londyński „Daily Herald" donosi, że Hitler utworzył w Anglji pomiędzy zamieszkałymi tam Niemcami organizację mającą na celu wywarcie na rząd angielski nacisku, by nie sprzeciwiał się mającemu się dokonać przez Hitlera zamachowi stanu w Niemczech. W dalszych zamierzeniach jest stworzenie w samej Anglji ruchu hitlerowskiego na wzór i pod kierownictwem niemieckich hitlerowców. Przed dwoma miesiącami główny organizator ruchu hitlerowskiego poza Niemcami Nieland przybył w największej tajemnicy do Anglji i odbył w Londynie zebranie, w którem wzięło udział około 200 zamieszkałych w Anglji Niemców. Uczestnicy tego konspiracyjnego zebrania zobowiązali się popierać zamiary Hitlera propagandą i wszystkiemi rozporządzalnemi środkami i postanowili werbować do organizacji hitlerowskiej w Anglji „sympatyzujących Anglików".

Z niemiecką systematycznością otwarto w Londynie i Liverpoolu sekretarjaty hitlerowskie dla prowadzenia „akcji" w południowej i północnej Anglji. Sekretarjat w Londynie prowadzi dr. Thost, londyński sprawozdawca monachijskiego dziennika Hitlera „Völkischer Beobachter", a w Liverpoolu niejaki Hans Eryk Bening. Ten właśnie p. Bening udzielił we wtorek 22 bm. „wywiadu" sprawozdawcy „Daily Heralda".

Przyjął on go w swej „kancelarji" obwieszonej fotografjami Hitlera, przy biurku zasypanem broszurami antyfrancuskiemi, antysemickiemi i antysocjalistycznemi. Bening oświadczył, że ruch hitlerowski musi w Anglji narazie pracować spokojnie. „Trzeba działać stopniowo — oświadczył — narazie szukamy pomocy wśród naszych przyjaciół. Przyjdzie czas, że będziemy mogli wystąpić na widownię. Moim zamiarem jest wstępować do każdego klubu, do którego mogę być przyjęty, chodzić na zabawy taneczne i zawierać znajomości z ludźmi, którzy mogą się zainteresować naszą sprawą. Do organizacji naszej mogą przystępować wszyscy ludzie czystego pochodzenia rasowego, nie będący ani żydami, ani członkami ras kolorowych. Chcemy wyprzeć zewsząd żydów i uniemożliwiać im sprawowanie urzędów publicznych jakiegokolwiek rodzaju. Spodziewam się, że przyjdzie czas, gdy będziemy dość silni, by wywrzeć wpływ na wybory parlamentarne tak, że będą posłowie ,a nawet ministrowie zobowiązani do popierania polityki Hitlera."

Dalekosiężne plany! Niewiadomo tylko czy policja angielska będzie czekała, aż p. Bening wytańcuje sobie tę wymarzoną potęgę Hitlera w Anglji i będzie mógł „pracować" niespokojnie. Narazie jedynym „owocem" działalności hitlerowców w Anglji było wyrzucenie hitlerowców z angloniemieckiego związku na uniwersytecie oxfordzkim. Niemcy, którzy usiłowali angielskich członków związku „zainteresować" hitleryzmem, zostali wydaleni i założyli osobny hitlerowski „anglo-niemiecki związek" narazie bez Anglików.

Z życia robotniczego

—o—

DEMONSTRACJA BEZROBOTNYCH W TARNOWIE

Dnia 22 bm. o godzinie 4 popołudniu odbyło się samorzutne zgromadzenie bezrobotnych w sali Domu Robotniczego. Celem zgromadzenia było omówienie spraw dodatku świątecznego, który to jak na drwiny został bezrobotnym przez komisaryczny magistrat Tarnowa przyznany w ilości 2, 3 i 4 kg. mąki i po 1 kg. tłuszczu na rodzinę. Przy wypełnionej po brzegi sali przemawiali tow. Sit i Nowak, poczem uchwalono rezolucję domagającą się dodatku świątecznego w ilości deputatu prowiantowego, który bezrobotni otrzymali w miesiącu marcu br. — Z żądaniami temi udała się delegacja w dniu 23 bm. do magistratu, gdzie przedłożono żądania p. wicekomisarzowi Mützowi, który oświadczył, że więcej dać nie może, bo nie ma pieniędzy. Oświadczenie p. wicekomisarza Mütza przedstawili delegaci bezrobotnym. którzy gremjalnie przybyli pod magistrat za delegacją. — Wśród wzburzonych ludzi padały okrzyki „precz z komisarzami, nie chcemy Egiptu, chcemy pracy i chleba" itp. a na zjawienie się policji (około 10 mundurowych i tajnych) bezrobotni odpowiedzieli śpiewem Czerwonego Sztandaru. Mimo wezwań policji do rozejścia się, bezrobotni nie chcieli opuścić magistratu i opuścili go dopiero wtenczas, gdy komisarz przyrzekł, że podwyższy dodatek świąteczny.

KSIĄŻĘ PAN PŁACI PO 25 GROSZY ZA DZIEŃ PRACY

W województwie krakowskiem do tej pory nie została zawarta umowa zbiorowa, regulująca warunki pracy i płacy w rolnictwie. Obszarnicy cieszą się, że będą mogli robić z robotnikami, co zechcą.

Grozę sytuacji powiększa fakt, że w tym roku zamknięta będzie całkowicie emigracja sezonowa do Niemiec, dokąd w roku ubiegłym z samego województwa krakowskiego wywędrowało około 6.000 robotników rolnych.

W Przyborowiu w powiecie brzeskim — jak słyszymy — werbuje niejaki Sroka dziewczęta do dworu księcia Sanguszki w Tarnowcu. Prócz żywności, mają one otrzymywać *po 25 groszy dziennie!*

Jest to ten sam książę Sanguszko, u którego p. prezydent Mościcki spędził w tym roku dzień swych imienin, na polowaniu w Żdżarach.

I czyż Polska nie jest „mocarstwowa"?

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

LISTY Z KRAJU

—o—

Sambor, 24 marca.

„SANACJA" KASY CHORYCH

Od kilku tygodni nie istnieje więcej w Samborze samodzielna Kasa chorych, została ona zlikwidowana, a majątek oddano Kasie chorych w Drohobyczu. Uczyniono to rzekomo ze względów oszczędnościowych i tylko dla „dobra" ubezpieczonych.

Najpierw przez kilka lat uszczęśliwiano Kasę chorych w Samborze różnego rodzaju komisarzami: rządowymi, zarządzającymi, rewizyjnymi i rozjemczymi i zmieniano tych komisarzy jak rękawiczki, płacąc z funduszów Kasy chorych wysokie pensje, djety i odprawy, a wkońcu samą Kasę chorych zlikwidowano.

Dla Sambora wystarczy filja, a prawdę powiedziawszy fikcja Kasy chorych — trzeba oszczędzać. Oszczędza się też, ale *kosztem chorych*. Samodzielna Kasa chorych znajdująca się pod zarządem władz autonomicznych (robotników) wykazywała zawsze *nadwyżki*, mimo, że nie czyniła żadnych oszczędności, gdy chodziło o chorego. Lekarze niczem nie byli krępowani, zapisywali każdy lek, nawet najdroższe specyfiki i wina prawdziwe. Obecnie inaczej to bywa.

W jednym tylko dziale się nie oszczędza: *w personalnym*. Musiano przecież gdzieś umieścić szwagrową byłego komisarza Śliwińskiego i różnych strzelców, którzy dotychczas już w niejednym urzędzie pracowali, ale jakoś utrzymać się nie mogli nigdzie. Starych pracowników usuwa się jednego za drugim. Tow. Stompe długoletni pracownik Kasy chorych w Samborze, został zawieszony w urzędowaniu, toczy się przeciw niemu postępowanie dyscyplinarne. Zarzuca mu się, że dla swej towarzyszki życia, z którą mieszka od szeregu lat i z którą tylko dzięki temu, że brak odpowiedniej ustawy, nie mógł dotychczas zawrzeć formalnego ślubu, pobrał w Kasie chorych, nawiasem mówiąc za zezwoleniem komisarza, protezę zębową i pasek brzuszny, co razem kosztowało kilkanaście złotych. Naturalnie, że pasek i proteza to tylko pretekst. Tow. Stompe zawsze był solą w oku tutejszym strzelcom panom Ekiertowi Edwardowi i Peterowi. Nieraz musieli się od niego publicznie nasłuchać prawdy, a teraz gdy oni mają głos, gdy Kasa chorych do nich „należy", więc huzia na Stompego. Trzeba go pozbawić na stare lata chleba, tak każe etyka i sumienie tych panów z czwartej brygady.

P. Ekiert Edward, obecnie kierownik gimnazjum znany jest z swojej bezwzględności w walce z swoimi przeciwnikami. Niedawno przecież na posiedzeniu BB w gabinecie starosty w obecności różnych dygnitarzy sanacyjnych tak dotkliwie pobił swego towarzysza partyjnego posła BB — Ekierta Ludwika, że mu nogę złamał. Niezły to materjał na pedagoga ten p. Ekiert Edward. Może też dzięki tym walorom ostatnio został kierownikiem gimnazjum w Samborze. Nie od rzeczy też będzie nadmienić, że poprzednio p. Ekiert Edward był zagorzałym witosowcem — wtedy gdy to popłacało... Poseł Ekiert Ludwik od czasu potyczki z p. Ekiertem Edwardem *kuleje*, a sąd grodzki w Samborze ważkuje sprawy Ekiert poseł kontra Ekiert profesor o pobicie i obrazę czci.

Ten krewki profesor Ekiert jest obecnie opiekunem filji Kasy chorych w Samborze, stale tam przesiaduje razem z swoimi kompanami. Coraz to nowych kandydatów na urzędników kasowych przyprowadza i forsuje. On nauczyciel gimnazjalny ma prawo ku temu, on o Kasę chorych walczył, on Kasę chorych budował...

Na razie ubezpieczeni robotnicy spokojnie przypatrują się tej grze. Przypatrują się jak co najlepszego z urządzenia się wywozi, jak łazienki się burzy i wywozi do Borysławia. W Borysławiu robotnik więcej uświadomiony, myśli sobie kierownictwo Kasy chorych, trzeba im zatkać pyski, urządzić kilka wanien, a robotnik w Samborze może w lecie kąpać się w Dniestrze, a w zimie obejdzie się. Kasy chorych w Drohobyczu nie stać na zakupno wanien dla Borysławia, bo może zabraknąć pieniędzy na zapłacenie komisarzy, robotników i innych głowaczy. Bierność robotników narodu samborskich, się jednak pewnego dnia skończy, wtedy w Kasie chorych porządek zostanie przywrócony.

Niebawem obejmuje urzędowanie w Kasie chorych w Drohobyczu nowy dyrektor p. Jan Dworski, dotychczasowy dyrektor Okręgowego Związku Kas chorych we Lwowie. Czy wprowadzi on lepszy ład, przyszłość pokaże.

Wdzięczny uczeń

W Nrze 11 warszawskiej „Kultury“ z datą 13 marca r. b. ukazał się artykuł p. Stef. Papeego, p. t. „Nauczanie literatury bez kaznodziejstwa“. Niby to głównym celem tego artykułu jest troska o nowe tendencje w nauczaniu literatury. Przeprowadzenie ich ma rzekomo umożliwić świeżo wydana książka Kleinera, gdy dotychczas ponoć tłumił je znany podręcznik prof. Chrzanowskiego „upraszczający dla celów moralizatorskich złożone zjawiska polityczne i społeczne, przekreślający całe okresy (jakie?), byle „myśl przewodnia“ doznała zaokrąglenia“, w którym „literatura piękna przestawała być sztuką — narzucała natomiast poglądy i pouczenia autora podręcznika, próbowała imponować bogactwem erudycji komentatora“. Przypomina mu też ten podręcznik — Kadłubka.

Taka charakterystyka pięknej książki prof. Chrzanowskiego wzbudza uprawnione podejrzenie w szczerość intencyj autora. Prawda, podkreślanie łączności literatury z życiem politycznem i społecznem jest wyraźną cechą charakterystyczną tego podręcznika, ale do Kadłubka stąd bardzo daleko. A już na to, aby po za tendencją nie zauważyć żadnych bardzo wybitnych zalet tej książki (plastyka charakterystyk pisarzów, piękne analizy estetyczne, wyjątkowa jasność stylu) trzeba albo mieć bardzo krótki wzrok, albo też bardzo przymrużyć oczy (wiadomo wiele osób choruje teraz w Polsce na egipskie zapalenie oczu).

Bo też p. Papeemu nie szło o scharakteryzowanie książki prof. Chrzanowskiego, szło mu o dokuczenie prof. Chrzanowskiemu. Stąd połowę swego artykułu zapełnił tego rodzaju zarzutami, jak ten, że prof. Ch. używa podczas wykładu pulpitu, aby łatwiej imitować kazanie, że się podszywa pod wątpliwą erudycję, że wreszcie w odczycie wygłoszonym w r. 1930 na Zjeździe im. Kochanowskiego „z własnej gorliwości ciskał dokuczliwe aluzje polityczne pod nogi zaproszonego na Zjazd ministra“.

Na pierwszy z tych zarzutów odpowiadać się nie będzie: charakteryzuje on, i to bardzo dosadnie, nie tego, przeciw komu jest zwrócony, ale tego, kto go postawił. Drugi opiera się na znanej „Wiatrologji“ Boy'a, gdzie wykazano prof. Chrzanowskiemu trzy mylki z dziedziny literatury francuskiej, popełnione w książce o Fredrze. Aby uświadomić sobie nicość tego zarzutu, wystarczy zauważyć, że niedawno temuż Boy'owi prof. Witwicki w jednym feljetonie o Stykach wytknął dużo więcej błędów faktycznych, niż Boy Chrzanowskiemu w całej książce. Trzeci wreszcie zarzut polega na tem, iż w odczycie zjazdowym prof. Chrz. charakteryzując stosunek Kochanowskiego do ówczesnych włoskich teoryj politycznych, wspomniał i o tych, które uzależniały ustrój państwowy od widzimisię jednostki. P. Papee dopatruje się w tem akcji politycznej — może ma i rację: si non e vero e ben trovato.

Bardziej jednak musiała dotknąć p. Papeego inna „aluzja“, gdy usłyszał w tymże odczycie, że Kochanowski „wszelkie karjerowiczostwo miał w pogardzie“, a to dlatego, że właśnie na krótko przed zjazdem wytknął mu prof. Chrzanowski pewne karjerowiczowskie posunięcie. Inde ira.

Szło tu o książkę p. Papeego pod tyt. „Szkoła Kochanowskiemu“. Jest to zbiór recept na uroczyste obchody, poranki, wieczorki ku czci poety. W ostatniej z nich radzi p. Papee oddeklamować „Orfeusza sarmackiego“, bo to wiersz aktualny, jako że nawołuje „do skupienia się wokół Wodza gotowego na wszelkie potrzeby“. Uderzyło to niemile Chrz., więc zwrócił p. Papeemu uwagę, że taka akcja pachnie robieniem polityki w szkole, w której w dodatku nie każdy uczeń ma ochotę kupić się wokół tego, gotowego na wszystko wodza. P. Papee replikował w „Czasie“ (Nr. 95 z 17 kwietnia 1930). Zapewne podkreślił potrzebę krzewienia w szkole kultu marszałka Piłsudskiego, „wartości pedagogiczne“ kultu? Nic z tego! „Jako wdzięczny uczeń, który zapomnieć nie może życzliwości i pomocy“ prof. Chrzanowskiego (ipsissima verba p. Papeego), pośpieszył go zapewnić, że, mówiąc o owym wodzu, nie myślał o Piłsudskim. Widocznie myślał o Dmowskim lub o Daszyńskim.

Dopiero teraz, gdy za bezkompromisowość przekonań i odwagę cywilną postanowiono „ukarać“ prof. Chrz., usuwając go z uniwersytetu, p. Papee, jako usłużny partyzant tego stronnictwa, — którego celem jest „współpraca z rządem“, postanowił się odegrać i pokazać, że i on, p. Papee, potrafi mu dokuczyć. Ale przeliczył się: także i tak sformułowane zarzuty nie potrafią prof. Chrz. dotknąć, nie będzie też z pewnością wylewał łez żalu nad „wdzięcznością“ tego ucznia, który tak szybko zapomniał o jego „życzliwości i pomocy“. Jeżeli mu coś w tym artykule może sprawić przykrość, to chyba tylko świadomość, że to właśnie jego uczeń walczy z nim nie szpadą, ale majchrem.

Związki i zgromadzenia

—o—

WALNE ZEBRANIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR IM. R. SZYMAŃSKIEGO odbędzie się w niedzielę 3 kwietnia w lokalu TUR (ul. Dunajewskiego 5, III piętro). Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania; 2) sprawozdanie: a) zarządu, b) sekretarza, c) kasowe, d) komisji rewizyjnej, e) kierowników sekcyj; 3) dyskusja; 4) wniosek komisji rewizyjnej o absolutorum dla ustępującego zarządu; 5) wybór zarządu i komisji rewizyjnej; 6) wolne wnioski. — Początek o godzinie 10 przedpołudniem, w razie braku kompletu o godzinie 10'30.

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH odbędzie się w poniedziałek wielkanocny 28 bm. o godzinie 9'30 rano w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

POSIEDZENIE ZARZĄDU MURARZY KRAKOWSKICH odbędzie się we wtorek 29 marca o godz. 6 popoł.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Łucja z Lammermooru“ (opera z Adą Sari. Ceny zniżone); wiecz.: „Dzika pszczoła“.
Poniedziałek popoł.: „Dziewczyna i hipopotam“ (ceny zniżone); wiecz.: „Virtuti Militari“.
Wtorek: „Ulica“ (ceny zniżone).
Środa: „Dzika pszczoła“.

KINOTEATRY

Adria: „Mężowie i żony“.
Apollo: „Liljanka chce się rozwieść (Liljan Harvey).
Bagatela: „Ułan i dziewczyna“ (Rok 1914).
Muzeum: „Wilk i szakale“.
Promień: „Marynarz słodkich wód“.
Słońce: „Niebieski motyl“.
Świt: „Gracz w szachy“.
Sztuka: „24 godziny“.
Uciecha: „Ułan i dziewczyna“ (Rok 1914).
Wanda: „Książę Bouboule“.

CYRK STANIEWSKICH

(ul. Starowiślna obok III mostu)

W oba święta po 2 przedstawienia: o 4 pop. i 8'30 wiecz. Cyrk ogrzewany.

RADJO KRAKOWSKIE

Wielka Sobota 26 marca

11.45: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikaty: meteorologiczny i gospodarczy. 15.45: Giełda pieniężna z Warszawy i komunikat dla żeglugi i rybaków. 15.50: Pogadanka dla chorych w szpitalach. 16.05: Program dla dzieci. 16.30: Gramofon. — 17.10: Odczyt z Warszawy: „Wielkanoc wśród ludu“. 17.35: Gramofon. 17.45: Odczyt: „Dzwon Zygmunta“ — wygłosi dr. Helena d'Abancourt. 18.00: Resurekcja na Wawelu. 18.50: Słuchowisko z Warszawy: „Irydjon“ Krasińskiego. 20.00: Feljeton z Warszawy. 20.15: Koncert z Warszawy. 21.55: Kwadrans literacki z Warszawy: „Wesoły dzień“ Władysława Orkana. 22.10: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.45: Komunikaty.

Wielka Niedziela 27 marca

11.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 12.40: Audycja żołniersko-strzelecka z Warszawy. 16.00: Słuchowisko z Warszawy i koncert dla rolników. 17.00: Gramofon. 18.00: Audycja dla dzieci. 18.30: Piosenki z Warszawy: chór Dana. 19.00: Muzyka lekka ze Lwowa. 20.15: Feljeton z Warszawy. 20.30: Koncert solistów z Warszawy. 21.45: Kwadrans literacki z Warszawy: klechda Artura Górskiego: „Pomsta“. 22.00: Gramofon.

Wielki Poniedziałek 28 marca

10.00: Nabożeństwo ze Lwowa. 11.35: Odczyt misyjny z Warszawy. 11.58: Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 15.20: Audycja z Warszawy: „Dyngus“. 15.55: Słuchowisko dla dzieci: „Śmigus-Dyngus“. 16.20: Gramofon. 16.40: Odczyt ze Lwowa: „Polskie misterjum wielkanocne z przez 350 lat“. 16.55: Gramofon. 17.15: Odczyt z Warszawy: „O kobiecie hinduskiej w walce o wolność Indyj“. 17.30: Kącik językowy z Warszawy. 17.45: Koncert z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.25: Odczyt: „Faust w Polsce“, wygłosi dr. Zofja Ciechanowska. 19.45: Słuchowisko z Warszawy: „W czepku urodzony“ — Wincentego Rapackiego (jun.). 20.15: Operetka z Warszawy: „Słodka dziewczyna“. 22.15: Kwadrans literacki z Warszawy. 22.30: Komunikaty. 22.45: Muzyka taneczna.

Wtorek 29 marca

11.45: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikaty: meteorologiczny i gospodarczy. 15.15: Chwilka lotnicza. 15.25: Odczyt dla maturzystów. 15.45: Giełda pieniężna z Warszawy i komunikat dla żeglugi i rybaków. 15.50: Program dla dzieci starszych i młodzieży. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: Gramofon, komunikat harcerski. 17.10: Odczyt z Warszawy: „Szlakiem umarłych bogów“. 17.35: Popularny koncert symfoniczny z Warszawy. 18.50: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.10: Odczyt. 19.30: Wiadomości sportowe. 19.35: Gramofon. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton z Warszawy: „Romantyzm kina i kawiarni“. 20.15: Koncert popularny z Warszawy. 21.45: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.00: Recital fortepianowy z Warszawy. 22.40: Komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

Ze sportu

—o—

ZWIĄZEK ROBOTNICZYCH STOWARZYSZEŃ SPORTOWYCH RZ. P. odbędzie IV kongres w Łodzi w dniach 9 i 10 kwietnia w sali Rady miejskiej.

TURNIEJ „BŁYSKAWICZNY“ PIŁKI NOŻNEJ urządza RKS Legja na swem boisku w dniach 27 i 28 marca br. Każda rozgrywka trwa 15 minut. W turnieju bierze ośm klubów: Niedziela 27 marca godzina 14: Wawel—Polonja; g. 14'20: Nadwiślan—Jutrzenka; g. 14'40: Polonja—Jutrzenka; g. 15: Wawel—Nadwiślan; g. 15'20: Polonja—Nadwiślan; g. 15'40: Wawel—Jutrzenka; g. 16: Kabel—Zwierzyniecki; g.16'20: Orlęta—Legja; g. 16'40: Orlęta—Zwierzyniecki; g. 17: Kabel—Legja; g. 17'20: Zwierzyniecki—Legja; g. 17'40: Kabel—Orlęta; — Poniedziałek 28 marca, godzina 9: Wawel—Kabel; g. 9'20: Wawel—Zwierzyniecki; g. 9'40: Polonja—Kabel; g. 10: Polonja—Zwierzyniecki; g. 10'20: Orlęta—Nadwiślan; g. 10'40: Legja—Nadwiślan; g. 11: Orlęta—Jutrzenka; g. 11'20: Legja—Jutrzenka; g. 11'40: Nadwiślan—Kabel; g. 12: Jutrzenka—Kabel; g. 12'20: Nadwiślan—Zwierzyniecki; g. 12'40: Jutrzenka—Zwierzyniecki; 13: Polonja—Orlęta; g. 13'20: Wawel—Orlęta; g. 13'40: Polonja—Legja; g. 14: Wawel—Legja.

Ze sztuki

—o—

SZTUKI PIĘKNE. Zeszyt 2 rocznika VIII poświęcony jest twórczości Jana Szczepkowskiego, który na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu r. 1925 swoją „Kapliczką“ odniósł wielki triumf. Autor źródłowej pracy o Szczepkowskim, zamieszczonej w tym zeszycie, Jerzy Warchałowski, podkreśla wielką oryginalność i specyficzny polski charakter jego rzeźby i stara się przedstawić jej genezę, nawiązując do ludowego naszego snycerstwa. Zajmujący ten artykuł ilustrowany jest 25-cioma reprodukcjami, zamieszczonemi w tekście. Prócz tego zdobi ten zeszyt 16 reprodukcyj rotograwjurowych z obrazów i rzeźb artystów, którzy brali udział w t. zw. Salonie Zimowym warszawskim, w budynku IPS-u w Warszawie (ul. Królewska). Zajmująca kronika artystyczna daje obraz współczesnego ruchu artystycznego u nas i zagranicą. Cena zeszytu z przesyłką wynosi 6'20 zł. Prenumeratę kwartalną w cenie zł. 17 (z przesyłką miesięczną) zgłaszać można w administracji „Sztuk pięknych“, Kraków, ul. Wolska 19 i we wszystkich księgarniach.

Czas odnowić przedpłatę na kwiecień

KRONIKA

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

W drugie święto Wielkanocne, w poniedziałek 28 bm. wyświetla kino Muzeum dla TUR wspaniały program. Po raz pierwszy w Krakowie doskonały film:

„WILK I SZAKALE"

z ulubieńcem publiczności psem Rin-Tin-Tin i jego towarzyszką, nadto niezwykle wesoła komedja, oraz „Emaus" i „Rękawka" w Krakowie.

Ceny miejsc: I — 1 zł., II — 80 gr., III — 40 gr. Bilety do nabycia wcześniej w sekretarjacie TUR przy ul. Dunajewskiego 5, a w dzień przedstawienia od 3 po południu w Muzeum przemysłowem przy ul. Smolensk 9. **Początek przedstawienia o 7 wieczór.**

KLUB DYSKUSYJNY TUR

XIX posiedzenie Klubu dyskusyjnego TUR odbędzie się we środę 30 bm. w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5. Tow. sen. dr. Daniel Gross wygłosi referat p. t.: „Nasz stosunek do państwa", poczem odbędzie się dyskusja. Początek o godz. 7 wieczór. Wstęp za zaproszeniami dla członków TUR, OKR PPS. i Bundu.

—ooo—

KASA POBORU PAŃSTWOWEGO PODATKU OD NIERUCHOMOŚCI z dniem 1 kwietnia zostaje przeniesiona z wydziału II magistratu do głównej kasy miejskiej (gł. gmach magistratu I p.).

ODRA W KRAKOWIE. W wydziale sanitarnym magistratu zgłoszono od 20 do 25 marca następujące zakaźne choroby: szkarlatyna 5, dyfterja 4, tyfus brzuszny 2, tyfus plamisty 1, odra 35, róża 2, ospa wietrzna 1, mumps 1.

PRZYGODA WŁAMYWACZY. Wydział śledczy przytrzymał za włamanie do sklepu Viertla przy ulicy Grodzkiej 15 Tadeusza Szelążka (lat 26), bez zajęcia, zam. Stolarska 13, Tadeusza Kisielińskiego, zam. Jabłonowskich 20 i Moskaluka Antoniego, zam. Zwierzyniecka 23. Dwóch z nich, a to Moskaluk i Kisieliński spłoszeni wywazyli w czasie ucieczki drzwi na 1 p. do mieszkania p. Steinbergowej i wyskoczyli przez okno na chodnik, przyczem Moskaluk złamał a Kisieliński zwichnął nogę. Szelążek zdołał zbiec drugiemi schodami na ulicę, przyczem skradł zarzutkę wiszącą na ganku III p. na szkodę Piotra Szydłowskiego wraz z dokumentami osobistemi. Włamywacze zostali odstawieni do więzienia karno-śledczego.

KRADZIEŻE. Stanisław Oferta (lat 24), zam. Krasińskiego 28, zgłosił w policji, że skradziono mu z komórki 2 rowery męskie wartości 300 złotych. — Siódmakowi Antoniemu, zam. Retoryka 17, skradziono z korytarza domu wózek dziecinny wartości 80 złotych. — Spitzerowi Schaji, kupcowi, zam. Kupa 8, w urzędzie pocztowym przy ulicy Skałecznej nieznany sprawca skradł z kieszeni palta pugilares z kwotą 150 złotych. — Bochenkowej Marji, zam. ul. Długosza 2, skradziono ze sklepu przy ul. Smolki 20 artykuły spożywcze wartości 400 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

ŚWIĘTA W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO. W pierwsze święto popołudniu przedstawienie operowe, wieczorem wyborna komedja L. H. Morstina „Dzika pszczoła", grana zawsze wobec pełnej sali. — W poniedziałek świąteczny popołudniu pełna humoru lekka komedja angielska „Dziewczyna i hipopotam" z pp.: Zaklicką, Fabisiakiem, Nowakowskim i Szymańskim w rolach głównych. — We wtorek poświąteczny wraca na afisz sensacyjna amerykańska sztuka „Ulica", we środę zaś subtelna i pełna aktualności komedja L. H. Morstina „Dzika pszczoła". W ostatnich próbach jest dramat Goethego „Egmont", grany w Krakowie jeszcze w starym teatrze. Przedstawieniem tem teatr krakowski, jedyny w Polsce, bierze udział w stuleciu wielkiego poety, obchodzonem przez cały świat kulturalny.

„ŁUCJA Z LAMMERMOORU" Z WYSTĘPEM ADY SARI. W niedzielę 27 bm. popołudniu, na przedstawieniu po cenach zniżonych daje opera krakowska jeden ze swych największych sukcesów „Łucję z Lammermooru" z udziałem sławnej naszej śpiewaczki koloraturowej, p. Ady Sari, kreującej partję tytułową Donizettiowskiego dzieła. Obok świetnej śpiewaczki wystąpi pp.: T. Szymonowicz, Stefan Romanowski, A. Mazanek, Bodnicka, Mazurek i Woźniak.

Wypuszczenie na wolność tow. Przybysia i Langera

W dniu wczorajszym wypuszczono na wolność z więzień sądu okręgowego karnego w Krakowie tow. Kazimierza Przybysia, prezesa Rady związków zawodowych oraz tow. Edwarda Langera, skarbnika Rady zw. zaw., aresztowanych po straju generalnym. Pozostaje dotąd w więzieniu w związku ze strajkiem 15 osób. Między innymi zatrzymano nadal towarzyszów dra Drobnera, dra Szumskiego, Pellera i M. Osieka. Śledztwo prowadzi w dalszym ciągu sędzia śledczy dr. Wątor, a oskarżenie spoczywa w rękach prok. dra Szypuły.

POMOC DLA UWIĘZIONYCH

Komitet pomocy więźniom PPS przygotował dla uwięzionych w związku ze strajkiem generalnym żywność na święta i w dniu wczorajszym wręczył zarządowi więzień pakunki dla doręczenia ich 15 uwięzionym.

Pomoc prawna spoczywa w rękach adwokatów PPS i sympatyków. Rozdzielono już obronę więźniów między poszczególnych adwokatów.

Ciunkiewiczowa nie rezygnuje z odszkodowania

Przed kilku dniami podawaliśmy treść telegramu wystosowanego przez „hrabinę" Ciunkiewiczową do Tow. ubezpieczeniowego Lloyd w Paryżu z doniesieniem o dokonanej na jej szkodę kradzieży. Obecnie dowiadujemy się, że **Ciunkiewiczowa w rozmowie z bawiącym w Krakowie przedstawicielem Tow. Lloyd p. Dutru oświadczyła, iż bynajmniej nie rezygnuje z premji ubezpieczeniowej należnej jej za skradzione w Grandhotelu kosztowności i futra. Podkreśliła ona, iż zgłoszenie o kradzieży dokonała zgodnie z warunkami ubezpieczeń, uwiadomiwszy uprzednio policję o dokonanym fakcie kradzieży. Jak słychać, przeprowadzona ekspertyza waliz Ciunkiewiczowej dała sensacyjne wyniki.**

Badanie wykazało, że walizy miały wycięte zamki, prócz tego obcięty był ich brzeg. Walizy zostały otwarte przed ich pocięciem, a po tej „operacji" zostały z powrotem zamknięte.

—ooo—

Pościg policji za włamywaczem na ulicach Krakowa

St. post. Łyduch i Stangel patrolując zauważyli na pl. Zgody osobnika niosącego worek, który to osobnik na ich widok począł uciekać ul. Salinarną. St. poster. Stangel począł go ścigać ul. Salinarną, a st. poster. Łyduch poprzeczną ulicą, ażeby mu zastąpić drogę. Stangel w ściganym osobniku, który w międzyczasie porzucił worek, rozpoznał znanego włamywacza Jakóba Francuza, którego wezwał do zatrzymania się. Gdy uciekający dalej biegł, Stangel oddał strzał ostrzegawczy w powietrze, a gdy to nie poskutkowało trzy strzały w stronę uciekającego, które prawdopodobnie nie były celne z powodu dość dużej odległości, gdyż Francuz się nie zatrzymał. Równocześnie st. post. Łyduch, który pobiegł sąsiednią przecznicą, wybiegł i wezwał Francuza do zatrzymania się, a gdy ten nie zatrzymał się, strzelił trzy razy z rewolweru w stronę Francuza, po których to strzałach Francuz upadł na chodnik. Przez wezwane pogotowie ratunkowe został Francuz przewieziony do szpitala św. Łazarza na Oddział chirurgiczny, gdzie stwierdzono u Francuza dwie rany postrzałowe w brzuch. W czasie dochodzeń stwierdzono, że Francuz włamał się do sklepu masarskiego Jana Górki przy ul. Józefińskiej 47, skąd skradł wędliny nieustalonej narazie wartości. — Część wędlin skradzionych odebrano w porzuconym przez Francuza worku i zwrócono poszkodowanym. Przy Francuzie znaleziono narzędzia do włamania.

—ooo—

ALEKSANDER MOISSI, światowej sławy artysta dramatyczny, z okazji setnej rocznicy śmierci Jana Wolfgang Goethego, wystąpi z jedynym wieczorem recytacyjnym w niedzielę 3 kwietnia br. w Starym Teatrze. Bilety można nabywać od poniedziałku 28 bm. w kasie Starego Teatru.

DELA LIPINSKAJA, sławna międzynarodowa diseuse, w przejeździe przez Polskę, wystąpi z jedynym wieczorem wesołej piosenki w sobotę 2 kwietnia w Starym Teatrze. Bilety po cenach zniżonych od 1—6 zł. są do nabycia od poniedziałku 28 bm. w kasie Starego Teatru.

Z Polski

ŚLEDZTWO W SPRAWIE ZAMORDOWANIA KOMISARZA POLICJI POLITYCZNEJ CZECHOWSKIEGO — jak donoszą pisma lwowskie — nie dało dotąd pozytywnych rezultatów. Celem dalszego prowadzenia śledztwa przybyli z Warszawy inż. Kucharski, naczelnik wydziału bezpieczeństwa w ministerstwie spraw wewnętrznych, oraz inspektor Piątkowski z głównej komendy policji państwowej. Dotychczas aresztowano 38 osób z pośród działaczy ukraińskich we Lwowie, podejrzanych o utrzymywanie kontaktu względnie należenie do UOW. Krążą pogłoski, że wśród aresztowanych znajduje się właściwy sprawca mordu i że władze są już na tropie jego wspólników.

SPRAWA KRADZIEŻY 150.000 ZŁOTYCH W KASIE STACYJNEJ WE LWOWIE. W połowie grudnia 1931 r. policja, szukając za sprawcami kradzieży 150.000 zł. w kasie stacyjnej przed przeszło dwoma laty, aresztowała urzędnika kolejowego Jana Jeża, głównie na tej podstawie, że teniże ma domek na Lewandówce. Bardzo ścisłe i dokładne śledztwo sądowe stwierdziło, że podejrzenia były bezpodstawne, że niema żadnych dowodów winy Jeża, że wyrządzono krzywdę temu urzędnikowi kolejowemu. Sędzia śledczy umorzył śledztwo w tej sprawie, albowiem „nie dostarczyło ono żadnych dowodów winy oskarżonego". Okazało się, że oskarżony jeszcze na parę lat przed ową kradzieżą był właścicielem parceli i domku na Lewandówce, że domek ten sprzedał i wybudował na sąsiedniej parceli nowy, zaciągnąwszy dosyć znaczne długi, czego organa policyjne nie badały i na podstawie plotek spowodowały przyaresztowanie i śledztwo przeciwko Jeżowi.

RADOSNA TWÓRCZOŚĆ W TARNOWIE. — Miasto Tarnów może się poszczycić szczególnie radosną twórczością sanacji, ale nie poto, żeby wreszcie przyjść z pomocą bezrobotnym i złagodzić nędzę, jaka tu panuje, ale poto, żeby klasę robotniczą rozbić i tem samem zapędzić ją w jeszcze większą rozpacz i nędzę. Bo i cóż w dzisiejszych czasach warta opowiadanie tym, którzy żyją w najskrajniejszej nędzy, że w państwie jest źle, że wszyscy musimy wytrzymać do lepszych czasów i robić oszczędności, kiedy ta oszczędność jest wyłącznie skierowana na tych, którzy się nie mogą bronić, a to na klasę robotniczą. Na podstawie tych haseł oszczędności na żołądkach robotników tworzy się cały zastęp związków i związeczków w Tarnowie. Wszyscy tarnowscy dygnitarze z pod firmy sanacji tworzą każdy oddzielnie jakiś związek, a nawet jeden pan założył związek na „hucie", dając mu subwencji 150 zł. (ciekawi jesteśmy z jakiego funduszu) i tam dopiero opowiada się robotnikom o położeniu państwa, tam dopiero atakuje się socjalistów jako wrogów tego państwa i tym podobnych rzeczy. My wiemy o tem, że takiemi argumentami bezprogramowemi woju-

je dziś sanacja, chcąc rozbić ruch robotniczy, że ich całym programem jest centralna figura, lecz klasa robotnicza jest na tyle uświadomioną, że nie da się wciągnąć na lep sanacyjnych twórców. — Twórcom związków sanacyjnych podajemy do wiadomości, że robotnik wie doskonale, kto jest jego gnębicielem, kto go zrobił nędzarzem, wreszcie, że robotnik, gardząc taką rozbijacką metodą będzie stał wiernie przy socjaliźmie, przy Czerwonym sztandarze aż do zwycięstwa.

DZIWNE STOSUNKI SANITARNE W POWIECIE GORLICKIM. Z Zagórzan piszą nam, że przed kilku tygodniami wywożono tam na gminne grzebowisko świeżo zdechłego konia, jednak mimo protestu włościan i starań w policji państw., padlina leżała niezakopana na powierzchni i rozkłada się, roznosząc smród i zarazki po całej wsi, przytem stała się łupem różnego plactwa i psów. Wbrew wszelkim przepisom sanitarnym grzebowisko nie jest oparkanione, ani niczem zasłonięte. Zresztą nie inaczej się dzieje w Gorlicach w samem mieście, gdzie każdą padlinę z grzebowiska wykopują cyganie do jedzenia, nie zakopując z powrotem grobu z odpadkami i to pod oczami powiatowego weterynarza i starosty.

W SZPONACH HAZARDU. Policja warszawskiej udało się zlikwidować jedną z największych jaskiń gry. Była to luksusowa ruleta, mieszcząca się w 5 pokojowym lokalu przemysłowca Romualda Kwiatkowskiego, przy ul. Marszałkowskiej nr. 74. Przy zielonym stole policja aresztowała 30 graczy. Szereg samobójstw znanych w stolicy kupców, zgranych w potajemnych szulerniach, skłoniło władze bezpieczeństwa do energicznej akcji. Niebezpieczeństwo zdwoiło czujność i ostrożność pomysłowych inicjatorów ruletty. Nowa metoda polegała na tem, iż zmieniano co dwa dni lokale gry. Gracze zbierali się w oznaczonym punkcie lub w cukierni, skąd taksówkami przewozili ich organizatorzy do zakonspirowanego „Monte-Carlo“. Mimo tych pomysłowych ostrożności urząd śledczy wpadł na trop tej organizacji. Późnym wieczorem do drzwi luksusowego mieszkania R. Kwiatkowskiego zastukali wywiadowcy. Ponieważ odmówiono otworzenia drzwi, policja użyła siły. Ruletę i żetony oraz 30 osób przewieziono samochodami do urzędu śledczego. Po wylegitymowaniu i odnotowaniu graczy zwolniono, a organizatorów pociągnięto do odpowiedzialności za uprawianie hazardu.

ARESZTOWANIE 4 RADNYCH W BYDGOSZCZY. W Bydgoszczy aresztowano 4 radnych, tworzących w Radzie miejskiej frakcję tzw. „niezależnych socjalistów“ a mianowicie: Waliszewskiego, Olszewskiego, Małeckiego i Wnuka, pod zarzutem „propagandy komunistycznej“. Dwóch z nich zwolniono po 36 godzinach; Waliszewskiego i Olszewskiego zatrzymano w więzieniu.

TAJEMNICZE ARESZTOWANIE W GDYNI. Dnia 22 bm. aresztowano b. urzędnika sądowego Alfonsa Bobkowskiego, któremu zarzuca się, że wysłał do pp. Schmidtów, właścicieli kina „Morskie Oko“ list, grożący im śmiercią, jeżeli nie złożą okupu w sumie 1000 zł. List podpisany był „Biała Ręka“. Sprawa wygląda nadzwyczaj tajemniczo, ponieważ Bobkowski wykazał się alibi, a tryb jego życia, opinja, wykształcenie (ma egzamin na sekretarza sądowego) itd. każą wątpić, żeby mógł dopuścić się podobnego wymuszenia, próba zaś pisma przemawia przeciwko aresztowanemu. Bobkowski był przez jakiś czas w godzinach popołudniowych i wieczornych kasjerem w kinie „Morskie Oko“ i miał zatarg z właścicielem na tle zarobkowym. Zatarg ten, rozpoczęty wymianą bardzo ostrych listów pomiędzy nim i p. Schmidtem, zakończył się w sądzie. Ostatnio Bobkowski prowadził biuro porad prawnych. W sądzie, gdzie pracował przez lat pięć, najpierw w Starogardzie, a potem w Gdyni, miał mimo młodego wieku (lat 22) opinję bardzo zdolnego i obrotnego urzędnika.

POJEDYNEK AMERYKAŃSKI MIĘDZY WIEJSKIMI CHŁOPCAMI. We wsi Zadoroże, gminy jaźwińskiej (woj. wileńskie), 15-letni Szumilonek i 16-letni Derenicz pokłócili się o 15-letnią Pomiałkównę, do której obaj chłopcy żywili sympatję. Ponieważ dziewczyna nie mogła się zdecydować na wybór, rywale postanowili spór rozstrzygnąć pojedynkiem amerykańskim. W czasie losowania czarną gałkę wyciągnął Derenicz. Chłopiec udał się na brzeg rzeki i rzucił się do wody. Samobójstwo zauważył jeden z jego kolegów i pośpieszył z pomocą, lecz próba ratowania nie udała się, gdyż Derenicz dostał się pod lód. Na wieść o tem do rodziców Derenicza zgłosił się Szumilonek i oskarżył się, że spowodował samobójstwo ich syna.

—ooo—

Wielkie oszustwo bankowe w Warszawie

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Warszawa, 25 marca.

Wielką sensacją dnia jest aresztowanie bankiera Kwinto pod zarzutem miljonowych sprzeniewierzeń, podczas gdy spólnik jego Adam Kagan uciekł do Paryża. Sprzeniewierzone sumy, do chodzące 4 milj. zł., zabrała przyjaciółka bankiera i wywiozła do Szwajcarji.

Przebieg tej sprawy jest następujący: Do prokuratora przy V wydziale tutejszego sądu okręgowego zgłosił się p. Mączyński, Polak-reemigrant z Chicago z doniesieniem, że dom bankowy pod firmą „Stanisław Kwinto“ sprzeniewierzył mu 80.000 dolarów. Równocześnie zgłosił niejaki Karwowski, że został przez bank ten poszkodowany na 400.000 zł. Wczoraj po przesłuchaniu Stanisław Kwinto został aresztowany, podczas gdy spólnik jego Kagan zdołał zmylić czujność policji i uciekł, jak przypuszczają, do Paryża. Jak ustalono, Kwinto zamierzał w najbliższych dniach także uciec z kraju, w czem przeszkodziło mu aresztowanie. Ustalono, że Kwinto ma ogromny majątek złożony w bankach szwajcarskich.

—ooo—

Austrja i Węgry otrzymają pożyczki

Z PORĘKI LIGI NARODÓW

Paryż, 25 marca. Komisja finansowa Ligi Narodów zakończyła wczoraj swe obrady. Sprawozdanie z obrad komisji, opracowane już przed kilku dniami, nie zostało ogłoszone z powodu nieosiągnięcia jednomyślnej zgody. „Journal des Débats“ dowiaduje się, że sprawozdanie zaleca udzielenie pożyczki Austrji i Węgrom z zastrzeżeniem przeprowadzenia reformy gospodarczej i finansowej tych państw.

TELEGRAMY

—o—

ZNAK CZASU: OJCIEC Z NĘDZY SPRZEDAŁ SYNA

Warszawa, 25 marca (telef. wł. „Naprzodu“). Ze Zduńskiej Woli donoszą, że jeden z okolicznych chłopów niejaki Pierzykowski, będąc w skrajnej nędzy, postanowił sprzedać jednego ze swych trzech synów. Cena za 18-letniego chłopca miała wynosić 50.000 zł. Jako nabywca znalazł się pewien chłop z Wróblewa. Ułożono, że po dwóch latach w razie dobrego sprawowania się chłopca nabywca dopłaci ojcu 20 cetnarów żyta. Policja, dowiedziawszy się o tej transakcji, uniemożliwiła ją.

ROZWIĄZANIE ORGANIZACJI FASZYSTOWSKIEJ W FINLANDJI

Helsingfors, 25 marca. Minister spraw wewnętrznych ogłosił organizację lappowców za nielegalną i wydał zarządzenia w sprawie rozwiązania tej organizacji na całym terenie Finlandji.

STRASZNE TRAGEDJE RODZINNE

Berlin, 25 marca. W Jenie rozegrała się ubiegłej nocy straszna tragedja rodzinna, której ofiarą padło 7 osób. Po sprzeczce z żoną, z którą miał wziąć w tych dniach rozwód, radca sądu krajowego dr. Meurer zastrzelił żonę, dwoje małoletnich dzieci, swoich rodziców i przyjaciółkę żony, bawiącą u niej w gościnie, a wreszcie popełnił samobójstwo.

Berlin, 25 marca. Pewna posługaczka sklepowa, stanu wolnego, powiesiła swoich troje nieślubnych dzieci, z których najstarsze liczyło 7 lat i popełniła samobójstwo również przez powieszenie. Motywem tej ponurej tragedji było prawdopodobnie to, że z powodu ostatnich dni nowej ciąży zmuszona została do utraty posady.

ZDOBYCZE SOCJALNE

Genewa, 25 marca. Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy Albert Thomas w sprawozdaniu z działalności międzynarodowych organizacyj robotniczych stwierdza, że w ubiegłym roku ratyfikacja układów zawartych na międzynarodowych konferencjach pracy postępowała wolniej niż w latach poprzednich. Postępy w dziedzinie zdobyczy socjalnych zmniejszyły się wprawdzie z powodu kryzysu gospodarczego i bezrobocia, jednak sam gmach ochrony pracy nie doznał wstrząśnień. W dalszym ciągu swego sprawozdania Thomas wskazuje na działalność inicjatywną międzynarodowych organizacyj robotniczych w kierunku złagodzenia ogólnej klęski bezrobocia, zaznacza jednak, że konferencje rady zawiadowczej i komisji dla bezrobocia nie przyniosły rozwiązania praktycznego.

NOTA ANGIELSKA DO IRLANDJI

Londyn, 25 marca. Jak z kół poinformowanych donoszą, nota angielska wręczona wczoraj rządowi irlandzkiemu wskazuje, że przysięga wierności, którą składają posłowie irlandzcy królowi angielskiemu, jest bezsporne integralną częścią składową układu angielsko-irlandzkiego z r. 1921. Dalej podkreśla nota z naciskiem, że prawo i honor zobowiązują Irlandję do dalszego płacenia pełnych rat rocznych za wykup dóbr ziemskich. Nota byłaby dopiero wtedy ogłoszona, gdyby Irlandja poczyniła dalsze kroki.

Londyn, 25 marca. Z powodu konfliktu angielsko-irlandzkiego premjer MacDonald zrezygnował z urlopu i postanowił spędzić święta w Londynie.

RESPEKTOWAĆ TRAKTATY!

Paryż, 25 marca. Senat francuski podjął wczoraj obrady nad budżetem państwowym na rok 1932, który ma wejść w życie z dniem 1 kwietnia i obowiązywać będzie do końca br. Generalny sprawozdawca senator Gardey w mowie swej zalecał jaknajdalej posuniętą oszczędność w wydatkach i wzywał rząd do uczynienia wszelkich wysiłków, aby Francja zachowała swoją zdolność konkurencji na rynkach światowych.

W dyskusji generalnej senator Berenger oświadczył, że deflacja budżetu sama przez się nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Należy zwalczać nacjonalizm w dziedzinie polityki celnej. Należy również pamiętać, iż wskutek moratorjum Hoovera ubędzie budżetowi francuskiemu 2 miljardy franków i przyszła równowaga budżetowa zależeć będzie dopiero od wyniku konferencji lozańskiej. Rząd musi się wypowiedzieć, jakie stanowisko zajmie na tej konferencji. — Moratorjum Hoovera poczęło podrywać fundamenty pojęcia nietykalności traktatów, a dążności rewizjonistyczne pewnych państw również nie przyczyniają się do wzrostu zaufania międzynarodowego. Największym obowiązkiem rządu jest troska o to, aby zawarte układy były respektowane.

Premjer Tardieu: Całkiem słusznie.

Po przemówieniu senatora Cherona, który wypowiedział się przeciw wykorzystywaniu trudnej sytuacji Francji przez finansjerę międzynarodową, zabrał głos minister skarbu Flandin. Omówiwszy poszczególne działy budżetu, minister Flandin oświadczył, że Francja ściśle trzyma się koncowego sprawozdania komisji rzeczoznawców, które stwierdza, że zrzeczenie się reparacyj byłoby równoznaczne z przerzuceniem ciężaru na inne barki. Poza tem cały świat zdaje sobie sprawę, że skreślenie długów wojennych i reparacyj nie przyniosłoby rozwiązania problemu gospodarczego. Przedewszystkiem należy stworzyć system kredytów długoterminowych, a to da się osiągnąć tylko wtedy, jeśli respektowane będą zobowiązania międzynarodowe. Francja nie jest nieprzejednanym wierzycielem i wielokrotnie już występowała z inicjatywami konstruktywnemi. Mowę swą zakończył Flandin apelem do zjednoczenia wszystkich sił republikańskich.

STRAJK TEATRÓW I KIN W PARYŻU

Paryż, 25 marca. Wczoraj w nocy odbyła się konferencja dyrektorów teatrów, kin i teatrów rewjowych, na której uchwalono prowadzić wspólną akcję w celu uzyskania zniżki podatków widowiskowych. Utworzono wspólny komitet lokautowy. Uchwalono dalej rozszerzyć lokaut lokalów widowiskowych nietylko w Paryżu i na prowincji, lecz także w kolonjach. Postanowiono wreszcie odrzucić propozycję rządu francuskiego w sprawie odroczenia ustalonego na 29 bm. terminu zamknięcia lokalów o trzy dni.

NOWY PODATEK ODRZUCONY

Nowy Jork, 25 marca. Po 3-tygodniowej zaciekłej dyskusji Izba reprezentantów odrzuciła 223 głosami przeciw 153 projekt ustawy w sprawie wprowadzenia nowego podatku od sprzedaży fabrycznej w wysokości 2 i 1/4 proc. od ceny sprzedaży. Podatek ten tworzył stos pacierzowy nowej podatkowej, zmierzającej do przywrócenia równowagi budżetowej. Miał przynieść nowych dochodów rocznie na sumę około 600 miljonów dolarów.

—ooo—

ROBOTNICZE STOW. SPOŻYWCZE „JEDNOŚĆ“ W LIMANOWEJ
(Koło rafinerji)

zawiadamia członków, że w niedzielę, 10 kwietnia 1932 r. o godzinie 14-tej w Sowlinach, w lokalu domu Robotniczego L. 206 odbędzie się

XIII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór prezydjum;
2. Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania;
3. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej z działalności Spółdzielni, powzięcie uchwały w sprawie protokołu z lustracji Spółdzielni, zatwierdzenie sprawozdania za rok 1931, udzielenie absolutorjum Zarządowi;
4. Podział nadwyżki;
5. Rozpatrzenie planu pracy i zatwierdzenie budżetu na rok 1932;
6. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań jakie Spółdzielnia może zaciągnąć;
7. Wybór 4-ch członków Rady Nadzorczej oraz zatwierdzenie wyboru 1 członka Zarządu, wybranego przez Radę Nadzorczą;
8. Wnioski o ile zostaną zgłoszone do dnia 8-go kwietnia pisemnie na ręce Zarządu.

UWAGA. Walne zgromadzenie jako zwołane zgodnie z przepisami statutu Spółki jest prawomocne bez względu na liczbę przybyłych członków do powzięcia uchwał.

RADA NADZORCZA. ZARZĄD.

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków, ul. Dunajewskiego 5)

są do nabycia:

Fotografja Daszyńskiego	1.—
Kalendarzyk Młodego Robotnika	.60
Kanitz: Bojownicy jutra (podstawy socjalistycznego wychowania)	1.50
Kopankiewicz: Ubezpieczenie Pracowników Umysłowych	1.50
Kornicki: Zredukowani (epopeja robotnicza)	.80
Krapotkin: Spólnictwo a socjalizm wolnościowy	.60
Kwartalnik socjalistyczny Nr. 1	2.—
Porczak: Dyktator Piłsudski i Piłsudczycy	1.50
Porczak: Piatiletka sanacyjna	.50
Porczak: Walka o Demokrację	1.50
Roszkowski: Urlopy wypoczynkowe	3.—
Sądy pracy	2.40
Socjalizm. Zarys bibljograficzny i metodyczny	3.—
Szkolnictwo w obliczu katastrofy	1.—
Szymorowski: Umowa o pracę robotników	2.40
Śpiewnik Młodego Robotnika	.80
Ustawodawstwo Pracy. T. III. Inspekcja pracy	4.—
Zagrodzki: Umowa o pracę pracown. umysłowych	3.—
Zygmunt i Feliks Grossowie: Socjologia partii politycznej	2.50
Z. N. M. S. Historja, ideologja i zadania	.50

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, ul. Warecka 9.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.